

„FORUM“
BIBLIOTEKA KRYMINALNA

HOFMOKL-OSTROWSKI

DVRA
LEX...

<https://cin.org.pl>

Cena 1 złoty

Sua Susana
wpp "Jaioula"

HOFMOKL - OSTROWSKI

MOJE OBRONY WARSZAWSKIE

—≡ SPRAW STO ≡—

ZESZYT II-gi
STANOWIĄCY ODREBNĄ CAŁOŚĆ
ZAWIERA SPRAWY: XVII — XXXII.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
tel. 022 657 28 42

„FORUM”
WARSZAWA
1926.

<https://rcin.org.pl>

OBJAŚNIENIE.

Na wzór „Magazynów“, rozpowszechnionych zagranicą, ma Biblioteka Kryminalna „Forum“ za zadanie zogniskować luźne dotąd publikacje z dziedziny kryminalistyki stosowanej.

Książka p. t. „Moje obrony warszawskie — spraw sto“ jest zapoczątkowaniem tej tendencji, a dla uprzyśtępnienia ogółowi ukazuje się w tomikach obejmujących po kilkanaście spraw, stanowiących odrębną całość.

Na osnovę książki składają się: sprawozdania, artykuły polemiczne i glossy. Pierwsze oznaczone są na wstępie znakiem (spr.), drugie sygnaturą (art.). Glossy, umieszczone przy sprawozdaniach, zawierają uzupełnienia fabuły procesu, potrzebnej do ujęcia całokształtu omawianej sprawy oraz lakoniczne uwagi, uwypuklające odnośny problem prawny.

Tytuły sprawozdań poruszają się w płaszczyźnie smaku, odpowiadającego poziomowi konsumpcji dziennikarskiej; pozostawiono je dlatego bez zmiany.

Nazwiska oskarżonych są — z wyjątkiem procesów, które doprowadziły do zupełnej rehabilitacji podsądnego lub spraw powszechnie znanych — apokryficzne.

Na końcu sprawozdań i artykułów przytoczono pisma periodyczne, w których były pomieszczone oraz rok i miesiąc publikacji.

Tomik I-szy, wydany w kwieźniu 1926, zawiera przedmowę, ogólny spis rzeczy i sprawy I — XVI i łącznie z następnymi obejmować będzie całość stu obron i polemik, prowadzonych na terenie stołecznym w latach 1920 — 1925.

H. O.



XVII.

Fałszywy hrabia przed sądem.

(Dura lex...)

(spr.) Wśród dużego zaciekawienia przystąpił wczoraj Sąd Wojskowy do sądzenia sprawy podchorążego z komisji likwidacyjnej I armji, Jana Zawidowskiego, znanego w Warszawie pod fałszywem nazwiskiem Alfreda hr. Łubieńskiego, oskarżonego o krociowe sprzeniewierzenia.

Rozprawie przewodniczy szef Sądu Wojskowego, pułk. dr. Daniec, oskarżenie popiera podprokurator major K. S. Janczewski, obronę wnosi adw. dr. H. O.

Akt oskarżenia obejmuje zarzuty następujące:

Z. w lecie roku 1920, jako oficer kasowy komisji gospodarczej I Armji, dopuścił się systematycznego roztrwania powierzonych mu służbowo pieniędzy skarbowych w ogólnej sumie ponad 300 tysięcy marek polskich, przez co popełnił zbrodnię przywłaszczenia z art. 574 p. k. k. i art. 1 ustawy sierpniowej;

w celu ukrycia powyższych defraudacji fałszował księgi;

w dniu 24.X 1920 sprzeniewierzył, a później zwrócił 155 tysięcy pieniędzy skarbowych w asygnatach pożyczki państwowej;

w dniu 30.X. 1920 przywłaszczył sobie powierzone mu pieniądze skarbowe w sumie 250 tysięcy marek, (którą to sumę następnie zwrócił już po wykryciu sprzenie-

wierzenia), czem dopuścił się również zbrodni z art. 574 p. k. k. i art. 1 ustawy sierpniowej, karanej śmiercią;

w dniu 27 grudnia 1920 poślubił bez pozwolenia władzy wojskowej Helenę Koszewską vel Kosowską, pod fałszywym nazwiskiem i imieniem Alfreda hr. Łubieńskiego, przez co dopuścił się występku z art. 445 p. k. k.

Akt oskarżenia w uzasadnieniu swoim przytacza fakty następujące:

Wskutek sprzeniewierzeń w komisji gospodarczej I. Armji, ujawnionych z końcem października 1920, zarządził Szef Intendentury Naczelnego Dowództwa „szkontrum“, które wykazało definitywnie ujawniony brak 365.336 mk. pol. w gotówce, oraz 10.000 mk. p. w asygnatach pożyczki państwowej.

Zdaniem komisji, defraudacji tej dopuścić się mógł tylko oficer kasowy.

Kap. Rotwein, członek komisji gospodarczej, zarządził natychmiastowe aresztowanie Zawidowskiego, od którego odebrano część gotówki, a żona Zawidowskiego pokryła resztę do wysokości 415 tysięcy marek polskich. Defraudacji dopuścił się Z. w ten sposób:

24 października 1920 otrzymał Z. 155.000 mk. p. w asygnatach pożyczki państwowej. celem odwiezienia do głównej kasy wojskowej. Po drodze wstąpił do baru pod Bachusem; stamtąd Z. pojechał na wyścigi,

Z. wstąpił do hotelu Saskiego, zastawił 60.000 mk. pożyczki państwowej za 30 tys. mk. gotówką, a przegrał następnie na wyścigach 7 czy 8 tysięcy.

Po powrocie do hotelu otrzymał zaproszenie ppor. Matuszyńskiego do hotelu Bristol; tam oczekiwali go ppor. Matuszyński, płk. Załuski, poczem udali się wszyscy do restauracji „Polonja“ wraz z dwiema kobietami, Marją i Władysławą Grabowską. Zjedzono obfitą kolację, po której Z. spostrzegł, że z 30-u tysięcy pozostało mu tyl-

ko 8 i te 8.000 ppor. Matuszyńskiemu, na tegoż prośbę pożyczył.

Z „Polonji“ udała się cała kompanja do jakichś kobiet na ulicę Piękną, tam znowu Matuszyński prosił oskarżonego o pieniądze dla zapłacenia tych kobiet, a ponieważ Z. gotówki już nie miał, wręczył Matuszyńskiemu 10 tysięcy w asygnatach, resztę zaś 85 tysięcy wydał oskarżony w dwa dni później, w restauracji „Sielanka“ za Belwederem, gdzie całą noc spędził w towarzystwie nieznanym mu oficerów.

Dn. 30 października otrzymał Z. od kap. Rotweina czek na 250 tysięcy, a podniósłszy je w P. K. K. P., zaproponował żonie kupno biżuterji. W towarzystwie kilku oficerów i artystów zjedzono obiad w hotelu Europejskim, poczem całe towarzystwo udało się do jubilera Wabińskiego, gdzie Z. kupił żonie biżuterję za sumę 130.000 mk. i wręczył jej 35.000 mk. na wydatki.

Z hotelu udał się oskarżony w towarzystwie kilku artystów do „Leśniczówki“ za Belwederem na przekąski, za które zapłacił 11.000 mk. Późnym wieczorem pojechał Z. do pań Grabowskich na ul. Koszykową, gdzie, jak twierdzi, za jedną flaszkę wina zapłacił 11 tysięcy marek. Towarzystwo hulało tam i piło do rana.

Podczas jednej z libacji w „Leśniczówce“ powstała pomiędzy nim a por. Rozbitowskim sprzeczka z powodu tego, iż się R. jego żonie oświadczył.

Postanowiono załatwić konflikt honorowo; obaj wyszli na podwórze, po chwili rozległ się strzał, a gdy przeżalone towarzystwo wybiegło za nimi, ujrzało broczącego we krwi... konia dorożkarskiego, którego R. zastrzelił. Oskarżony zapłacił wówczas dorożkarzowi 40 czy 50 tysięcy marek odszkodowania.

W sprawie ślubu swego zeznaje oskarżony, że za namową niejakiego księcia Łappo-Streleckiego, pułkowni-

ka armji Bałachowicza, którego również poznał podczas jednego z obiadów w hotelu Saskim, postanowił ożenić się z Heleną Koszewską vel Kosowską, z którą przyjaciel jego, rotm. Maryaszewski, utrzymywał od roku bliskie stosunki.

Kosowska za namową Streleckiej przyjęła dla zabezpieczenia przed złem pożyciem prawosławie; najpierw dokonano obrzędu ślubnego w cerkiewce na prowincji, a resztę obrzędu przeprowadził sprowadzony do hotelu pop prawosławny w obecności kelnerów jako świadków.

Oskarżony przyznał się w toku śledztwa do zarzucanych mu czynów, z wyjątkiem książkowych malwersacji.

Sprawa przechodziła od roku najrozmaitsze fazy. Początkowo Zawidowski stanąć miał przed sądem doraźnym, następnie oddano go sądowi polowemu, później nadzw. sądowi oficerskiemu, a wreszcie po tegoż rozwiązaniu — sądowi wojskowemu D. O. K. Warszawa.

Dodajmy tu jeszcze gwoli ścisłości, że żona oskarżonego jest ową panią, znaną pod nazwiskiem hr. Łubieńskiej ze sprawy głośnej Wereszczyńskiego, skazanego, jak wiadomo, na karę śmierci i niedawno straconego.

Po odczytaniu aktu oskarżenia oskarżony Łubieński-Zawidowski przyznaje się do winy z wyjątkiem sprzeniewierzenia sumy 336 tysięcy marek, pochodzącej z czasów uprzednich, czemu kategorycznie przeczy. Na zapytanie przewodniczącego, czy zdawał sobie sprawę ze swoich czynów i dlaczego tak postąpił, zeznaje, że działał pod wpływem alkoholu, nie zdając sobie zupełnie sprawy z konsekwencji, a zresztą liczył na to, że żona pokryje każdy niedobór, co się też stało. Często miewa napady megalomanji stąd też pochodzi, że przyjął nazwisko hr. Łubieńskiego, a raz skoczył z pierwszego piętra, dlatego, iż mu się wydawało, że jest tak wielkim panem, że po schodach chodzić nie powinien.

Przesłuchani następnie świadkowie: stryj oskarżonego, Jakób Zawidowski, por. Węglowski, b. por. Wieczorek, oraz wuj Borek stwierdzają, że oskarżony był wzorowym uczniem i bardzo koleżeńskim towarzyszem oraz, że często spostrzegali u niego objawy nienormalności. Po wypiciu kilku kieliszków wódki stawał się powolnym narzędziem w rękę każdego obcego i temu przypisać należy jego lekkomyślne postęпки.

W tem miejscu obrońca stawia wniosek o wezwanie do rozprawy dwóch lekarzy-psychjatrów. Sąd odłożył decyzję do dnia następnego.

Prok. Janczewski do św. Wieczorka:

— Czy te damy miały zachcianki?

Obrońca:

— To niedyskrecja!

Przewodniczący:

— No cóż?... W restauracji?...

Por. Wieczorek odpowiada, że każdym zachciankom Z. momentalnie czynił zadość. Przewodniczący odczytuje list św. Borka do matki żony oskarżonego, zaczynający się od słów „Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino!” i zapytuje, do kogo go pisał.

— Do teściowej oskarżonego.

— Przecież to akuszerka!

Obr.: — Różnie bywa!

Przew.: — No, to rzadziej.

Ostatni świadek b. kpt. Rotwein zeznaje, że mówił dzisiaj z por. Urbanem z komisji likwidacyjnej, który potwierdził, że braków kasowych niema, a wobec pokrycia obu defraudacji, z końca października, *skarbu państwa szkody nie ponosi.*

Po otwarciu wczoraj rozprawy przewodniczący, płk. dr. Daniec, ogłosił uchwałę, którą trybunał przychylił się do wniosku obrońcy o wezwanie psychjatrów do rozprawy,

ze względu jednak na to, iż szpital Ujazdowski tylko jedynym znawcą rozporządza, postanowił trybunał zadowolnić się wezwaniem mjr. dr. Nelkena.

Przystąpiono do dalszego przesłuchania świadków.

Artysta teatru „Nowości“ Mierzejewski zeznaje, że był parę razy na śniadaniu z podsądnym, że uważał go za człowieka majątnego, gdyż po próbie zawiózł świadka i kilku kolegów na śniadanie własnym powozem. Na oskarżonego wywierał alkohol przygnębiający wpływ; powszechnie nazywano go „głupim Fredem“.

Pułkownik lotn. Załuski przyznaje, że w towarzystwie oskarżonego, ułana Gundelacha i dwóch kobiet był na kolacji w „Polonji“, w osobnym gabinecie pięknie udekorowanym.

Przew. dr. Daniec: Czy Pana nie żenowała różnica szarzy, że pan z szeregowymi jeździł do kobiet, zjadał kolacje i t. d.?

Św.: Zapewne, że nie było to właściwe, ale panów tych zaprosił por. Matuszyński, a z oficerami nie potrzebowałem robić ceregieli.

Obr. dr. H. O.:

— Czy niema pan tego uczucia, że gdyby pan zaproszeniu Matuszyńskiego i oskarżonego był odmówił, Zawidowski nie siedziałby dzisiaj na ławie oskarżonych?

Św.: Przyznaję, że mam z całej sprawy niesmak, ponieważ jednak płacił Matuszyński i on do libacji zapraszał nie miałem powodu odmawiać. Zresztą, gdy się pije...

Obr.: No tak, alkohol wyrównywa szarże!

Następny świadek, Władysława Grabowska, zastrzega się, że jest mężatką i musi dbać o swą opinię, opowiada, że około 5 rano krytycznego dnia przywiózł ułan Gundelach oskarżonego i jakiegoś kapitana nieznanego nazwiska, że tam pili do rana, że Zawidowski dał jej 15.000 mk. z tych 15.000 jednak 10.000 mu zwróciła. Na pytanie

obrońcy przyznaje, że zaznajomił ją z oskarżonym płk. Załuski.

Artysta „Nowości“ Walter zeznaje, że poznał się z oskarżonym w garderobie, że zaproszony był na obiad w hotelu Europejskim, że potem zakupiono razem biżuterję u Wabińskiego, poczem udał się z oskarżonym do sklepu z kwiatami, gdzie oskarżony kupił dwa kosze: jeden dla świadka, drugi dla Lucyny Messal celem wręczenia na przedstawieniu „Majora ułanów“. Pozatem oskarżony dał mu 3.200 mk. na kielich do szpitala sióstr miłosierdzia, jednak świadek gotów jest je zwrócić. To mówiąc, wyjął portfel celem wypłacenia tej sumy w ręce sądu.

Dr. H. O.: Muszę pana objaśnić, że skarb Państwa niema żadnej pretensji do podsądnego, gdyż szkoda została w zupełności wyrównana.

Po tych słowach świadek zwrócił żonie osk. obecnej na sali, 3.200 mk., pobranych na kielich.

Prok. mjr. Janczewski: Ile mógł Zawidowski wydać razem z panem?

Św.: Dokładnie cyfry nie pamiętam.

Prok.: Przecież koszt kwiatów dla p. Messal jest kosztowna rzecz!

Św.: Kosztował 2000 mk.

Obr.: To zależy zresztą od stopnia zachwyty.

Świadek ułan Gundelach podaje, że podsądnego trzeczym nie widział, podczas libacji u sióstr Grabowskich spał na kanapie, a gdy go obudzono, powiedział, że mu brakuje 10.000 mk. w asygnatach. Jedna z Grabowskich przeprowadziła rewizję u obecnego kapitana i świadka, ściągała nawet buty, lecz pieniędzy nie znalazła.

Mjr. Janczewski: Kto zwykle płacił rachunki?

Św.: Płacono z pieniędzy oskarżonego, każdym razem kto inny.

Mjr. dr. Nelken : Kto się łatwiej upija, pan, czy oskarżony?

Św. : Tego ocenić nie mogę, gdyż sam byłem pijany.

Obr. : Jedna z pań Grabowskich zeznała, że pan wygrał zakład i otrzymał za to 10.000 mk.

Św. : Było wręcz przeciwnie, zakład przegrałem i musiałem zostawić stary pierścień rodzinny jako zastaw.

Obr. : Czy przyszło tam do pozatowarzyskiej komunikacji?

Św. : (Po chwili wahania) : Sądzę, że tak. Na dalsze pytania odpowiada świadek :

— Miałem oskarżonego za nienormalnego, a nawet nosił epitet „głupiego hrabiego od płacenia“.

Następny świadek, por. Urban ze Zjednoczonej komisji likwidacyjnej Int. O. K. I. zeznaje niesłychanie bałamutnie. Przewodniczący z trudnościami wydobywa z niego oświadczenie, że zestawił rachunki kasowe podsądnego, że oprócz dwóch kwitów na 375.000 i 204.000 w kasie znalazł zupełny porządek. Na kwity te, które uważa za autentyczne, pobrał gotówkę sierżant Grendel, który się z nich nie rozliczył i zdezertował. Jeżeli więc te kwity byłyby rozliczone, w takim razie w kasie niebyłoby żadnych braków.

Przew. : Więc pan ze „szkontrum“ wywnioskował, że braków w kasie niema?

Św. : Gdyby kwity były wpłacone.

Przew. : Przyjmijmy więc, że Grendel nie zdezertował i rozliczył się.

Św. : No tak, ale kwity.

Przewodniczący przerywa przesłuchanie, poczem prokurator ponownie usiłuje wydobyć faktyczny stan rzeczy, jednak bez skutku.

Przew. do obrońcy : Pan obrońca pewnie żadnych niema pytań?

Obr.: Ja nie, ale może pan psychjater! (Wesołość w audytorjum).

Ostatni świadek, artysta Sempoliński (Kierski) zeznaje, że był na wycieczce w „Leśniczówce“ podczas pojedynku z koniem. Por. Rozbitowski robił jakieś propozycje żonie oskarżonego, które ta z oburzeniem odrzuciła, poczem R. oświadczył, że idzie sobie życie odebrać, wypadł z rewolwerem na dziedziniec, po chwili rozległ się strzał, a kiedy świadek wybiegł na podwórze, zastał postrzelonego konia. Na lament dorożkarza oskarżony zapłacił 30 czy 40 tysięcy mk. za konia.

Żona podsądnego Helena Zawidowska opowiadała szczegółowo przebieg całej sprawy, znanej już z poprzednich zeznań i oświadczyła, że mąż z całym spokojem liczyć mógł na to, że wszystko wyrówna, co się też faktycznie stało. Ślub brała w pokoju hotelu Saskiego za namową księżnej Streleckiej, która zajęła się sprowadzeniem popa, przyjęła prawosławie. Przy akcie ślubnym uczestniczyli: Demidow, oboje Streleccy i jakiś adwokat warszawski, który przyjął na siebie gwarancję za ważność ślubu.

Przew.: Jakto, adwokat był przytem? Jak się nazywa?

Św.: Nazwiska nie pamiętam, gdyż to już przeszło rok.

Prok.: Dlaczego pani przyjęła prawosławie?

Św.: Męża bliżej nie znałam, księżna Strelecka radziła mi zabezpieczyć się przed ewentualnem złem życiem.

Oskarżony Z. żali się na przeprowadzone „szkontrum“ i opowiada, że taki panował chaos podczas przeprowadzania, że najpierw komisja zarzuciła mu brak 4 milionów mk. zaś gdy się odnośny kwit w koszu na śmiecie znalazł, ograniczyła pretensje skarbu na 375.000 mk., a i tych

zupełnie nie brakuje, gdyż były to zaliczki jako żołąd żołąd nierzom, listy żołąd są w porządku, a i oryginały kwitów Grendla znajdując się w akcie rachunkowym.

Po przerwie obrona wystąpiła z wnioskiem, który obudził niezwykłą na sali sensację.

Wniosek o przerwanie rozpraw.

Dotychczasowe badania oskarżonego — utrzymuje obrona — grzeszyły niezupełnością a orzeczenie ówczesne w tej materji opierało się na jednym jeno zeznaniu żony oskarżonego. Do rozprawy wezwano, wbrew wnioskowi obrony tylko jednego rzeczoznawcę i to dopiero w drugim dniu rozprawy.

Św. Urban stwierdził, że „jeszcze nie jest gotów“ z sortowaniem aktów rachunkowych oskarżonego. Bez takiego zestawienia rachunków wszelkie opinie są bez wartości i na „szkontrum“ dorywczem opierać się nie można.

Oskarżony, zdaniem obrony, nie jest wojskowym, gdyż w akcie brak jakichkolwiek podstaw. Rozkaz przydziału człowieka zupełnie nieznanego, który się w mundurze zgłasza, nie odpowiada ani warunkom poboru, ani też przyjęciu na ochotnika, a zresztą rocznik oskarżonego jest zdemobilizowany.

Wedle traktatu ryskiego i odezwy poselstwa sowieckiego w Warszawie, mieszkańcy Wołynia wykonać mają opcję, a zgłoszenia odbierało poselstwo sowieckie do d. 10 stycznia b. r. Oskarżony, będąc w więzieniu opcji tej dokonać nie mógł.

Przechodząc do kwestji tych, którzy z przyjemnością woleli uniknąć światła tej sali, podkreślając niegodne ludzi przyzwoitych czyny świadków, którzy w dużej mierze zaważyli na losach oskarżonego, biorąc udział czynny i moralny we wszystkich zachciankach i hulankach tego

lekkomyślnego młodzieńca, obrona domaga się wzięcia pod uwagę roli, jaką odegrali owi świadkowie - demoni w życiu oskarżonego. Oni to wszak odpowiadać winni narówni z nim, oni to wszak sprowadzili go na tę nieszczęsną ławę oskarżonych. Dla wyświeatlenia całokształtu tej sprawy, zeznania fałszywych księstwa Streleckich i ppor. Matuszyńskiego są niezbędne, jak niezbędnem jest przeprowadzenie oprócz rachunkowej ekspertyzy, ekspertyzy psychiatrycznej, a to celem ustalenia stanu umysłowego oraz wpływu alkoholu na intelekt oskarżonego.

Między innemi jeszcze, zdaniem obrony, sąd wojskowy w przededniu zapewnionego ustawodawczo zniesienia hańbiącej nas wobec Europy ustawy sierpniowej, nie zechce chyba wziąć na swe sumienie jeszcze jednego życia ludzkiego; ta ustawa sierpniowa bezwzględnie kompromituje armję polską. Już w ostatnich czasach pozapaadały wyroki sądu najwyższego dające możność zaobserwowania zwrotu w kierunku stosowania przepisów tej iście drakańskiej ustawy.

Opozycja prokuratora.

Podprokurator mjr. K. S. Janczewski gorąco oponował przeciwko powyższym wywodom, domagając się odzrucenia ich, szczególnie w niektórych punktach.

Uchwała sądu.

Sąd wojskowy (przew. szef. sądu pułkownik Daniec) po dwugodzinnej naradzie, uwzględniając w głównych punktach wniosku obrony, ogłosił wobec szczerlnie zapełnionej słuchaczami sali, uchwałę nakazującą uzupełnienie śledztwa przez :

a) przeprowadzenie ekspertyzy rachunkowej na podstawie całego materiału, który obecnie w zjednoczonej Komisji Likwidacyjnej 1 armji się znajduje,

b) przeprowadzenie ekspertyzy przez dwóch lekarzy znawców z dziedziny psychiatrii, a to celem ustalenia stanu umysłowego oraz wpływu alkoholu na oskarżonego;

c) wyszukanie przez policję względnie żandarmerję i spowodowanie stawienia świadków małżonków Streleckich, wrzekomych księstwa, oraz ppor. Matuszyńskiego.

Do tego czasu oskarżony pozostanie w więzieniu.

(„Kurjer Poranny“, styczeń 1921).

(spr.). Wczoraj rozpoczął się dalszy ciąg rozprawy głównej przed wojskowym Sądem Okręgowym w Warszawie przeciw podchor. Zawidowskiemu, występującemu w swoim czasie na bruku warszawskim pod fałszywem nazwiskiem hr. Łubieńskiego. Przed miesiącem została rozprawa ta odroczone dla zbadania ściślejszego ksiąg i kasy, powierzonych oskarżonemu. Z powodu niemożności zbadania rachunków przez znawców w krótkim czasie, prokurator cofnął obecnie wstęp oskarżenia o sprzeniewierzenie systematyczne przez oskarżonego kwot idących w setki tysięcy marek, tak, że obecnie oskarżony odpowiada tylko za sprzeniewierzenie kwoty 150 tysięcy w asygnatach pożyczki państwowej i 250 tysięcy z czeku.

Skład sądu jest ten sam, wobec czego przewodniczący płk. Daniec wbrew wnioskowi obrońcy adw. H.-O. ogłasza decyzję sądu, mocą której rozprawa odbywa się w dalszym ciągu, bez powtarzania postępowania dowodowego, na podstawie jedynie streszczenia przez przewodniczącego wyników poprzedniej rozprawy.

Obrońca dr. H.-O. przedkłada odpis wniosku nagłego, wniesionego w Sejmie o uchylenie ustawy sierpniowej i prosi o upoważnienie powołania się na ten wniosek w swych wywodach końcowych.

Przew. dr. Daniec: Jako wniosku formalnego Sąd tego komunikatu przyjąć nie może, upoważnia natomiast obronę do powołania się nań w wywodzie końcowym.

Z przesłuchanych następnie świadków zeznał świadek kpt. Głogowski, że oskarżanego znał ze służby wojskowej jako pracowitego, pilnego i trzeźwego. W Lidzie w r. 1920 mieszkał on z jakąś kobietą, nie obecną żoną, którą z powodu podejrzeń o szpiegostwo wydaloną. Anormalne życie oskarżonego rozpoczęło się dopiero w Warszawie, pod wpływem otoczenia złych ludzi i złego towarzystwa. Żona oskarżonego wyrównała całą szkodę zaraz po ujawnieniu sprzeniewierzenia. Dopiero w Warszawie zaczęły się wydatki oskarżonego. Przy aresztowaniu oskarżonego przypadkowo był w oddziale służbowo płk. Łubieński, który po skonfrontowaniu mu oskarżonego i jego żony, do nich oczywiście się nie przyznał i w nich ani syna ani synowej nie uznał.

Na podstawie decyzji Sądu odczytał następnie przewodniczący zeznania niestawających z powodu choroby i oddalenia świadków, w szczególności Marji Koszewskiej, akuszerki, matki żony oskarżonego, która zięcia wcale nie знаła, o ślubie córki, z którą zerwała stosunki jeszcze przed kilku laty, nie wiedziała.

Z odczytanych zeznań byłego ppor. Maryaszewskiego (jak się dowiadujemy, miał on sprawę o szpiegostwo, którą dla braku dowodów umorzono), okazuje się, że zapraszał on towarzystwo na kolację do „Polonji“ — następnie był z niem w lupanarze „Olgi“, płacił rachunki za trunki, nawet dziewczętom asygnatami pożyczki państwowej, które pod formą pożyczki wydobył od pijanego oskarżonego.

Małżonkowie Streleccy w zeznaniach swoich przedstawiają hulawcze życie oskarżonego, eksploatowanego przez innych, zwłaszcza przez kobiety.

O ślubie oskarżonego dowiedzieli się po fakcie dokonanym. Oskarżony stał się alkoholikiem, kokainistą i morfinistą.

Oskarżony oświadcza, że ślub odbył się w pokoju Streleckich w hotelu Saskim, w ich obecności. Dodać należy, że Strelecki był wtedy podpułkownikiem armji gen. Bałachowicza, uchodził za księcia. Obecnie ma być sędzią pokoju w Lidzie. Jest to ten sam, o którym numerowy hotelu Saskiego, Szymański zeznał, że był to „pijus pierwszej klasy“, który uciekł z hotelu, nie zapłaciwszy rachunku.

Przewodniczący odczytuje następnie szereg pism i dokumentów w aktach się znajdujących, jak metrykę ślubu oskarżonego, rozkazy i pismo Streleckiego z Lidy do sądu, w którym tenże nie podpisując się już tytułem księcia usprawiedliwia swe niestawiennictwo.

Biegli lekarze-psychjatrzy mjr. dr. Nelken i ppłk. dr. Koliszer wydają orzeczenie, że oskarżony jest zdrowy umysłowo i rozumie znaczenie swych czynów choć mieści się w nich megalomanja pseudo-arystokracji, która pod wpływem alkoholu, morfiny, kokainy i złego otoczenia przybiera konkretne formy zewnętrzne chorobliwego działania jako wielkiego pana, rozrzucającego bezmyślnie, *bez chęci zysku osobistego*, pieniądze. Okoliczność ta wpłynęła ujemnie na poczytalność oskarżonego i stanowi poważną podstawę do zastosowania okoliczności łagodzących.

Dziś środa, 15 b. m. o godz. 9 r. w sprawie przeciw podch. Zawidowskiemu, false hr. Łubieńskiemu po zakończonych w dniu wczorajszym przemówieniach prokuratora i obrońcy i wzajemnych ich replikach, otwarto posiedzenie wojsk. sądu okręgowego w Warszawie. Jak widać,

narada sądu i wygotowanie wyroku odbyło się wczoraj. Narada trwała czas dłuższy.

W sali rozpraw dziś wyczekiwanie, skupiona uwaga i debaty co do treści wyroku, która dotąd nikomu nie jest wiadoma. Oskarżony blady, przygnębiony.

Sąd wojskowy wchodzi na salę rozpraw w swym komplecie: przewodniczący płk. Daniec, 2-i sędzia mjr. Bielicki, asesorowie mjr. Wernik, por. Kłobukowski, ppor. Wiszniewski, protokulant chor. Szczygielski. Podprokurator mjr. Janczewski, obrońca adw. dr. H.-O.

Wśród ciszy na sali, sąd powstaje, obecni na sali wstają, przewodniczący płk. Daniec ogłasza

wyrok, mocą którego sąd uznaje oskarżonego winnym zbrodni sprzeniewierzenia z ustawy z 1 sierpnia 1919 r. i art. 574 p. k. k. oraz występku zawarcia związku małżeńskiego bez zezwolenia władzy wojskowej i to pod fałszywym nazwiskiem hr. Łubieńskiego z p. 150 w. k. k. i art. 445 p. k. k. i skazuje go po myśli art. 19 Rozp. Rad. Min. z d. 10.V. 20 r. na łączną karę śmierci przez rozstrzelanie. Ponadto po myśli paragr. 31 i 37 w. k. k. na wydalenie z wojska.

Następnie przytoczył przewodniczący motywy wyroku, wedle których sąd musiał stanąć na stanowisku, że ustawa sierpniowa obowiązuje z wszystkimi konsekwencjami, że ustawa ta przepisuje kategoryczną karę śmierci, bez uwzględnienia wszelkich łagodzących okoliczności, że fakt popełnienia przez oskarżonego zarzucanych mu czynów został udowodniony, że szkoda została wyrównana i to przed wniesieniem doniesienia karnego, lecz przez żonę oskarżonego — co nie może być oskarżonemu przy ocenie jego osobistej winy i złego zamiaru poczytanem, że pewne okoliczności łagodzące, jak wyzyskiwanie oskarżonego przez jego przyjaciół, złe otoczenie, alkoholizm i wykazana przez lekarzy-psychjatrów zmniejszona poczytal-

ność — może być wskaźnikiem tylko przy ewentualnem zastosowaniu drogi łaski przez Naczelnika Państwa.

Obrońca zgłasza zażalenie nieważności i wnosi o wypuszczenie oskarżonego na wolną stopę. Sąd wnioskowi temu po odpowiedzi prokuratora odmawia.

(„Kurjer Poranny“ i „Przegląd Wieczorny“, luty 1922.

GLOSSA :

Proces Zawidowskiego to jedna z owych ponurych tragedji, które każdy niemal obrońca w praktyce przeżywał, która jednak plastyczniej niż inne uwypukliła cały niedowład wymiaru sprawiedliwości i bezsilność obrony na terenie prawa stosowanego, wobec nie dających się tam naprawić błędów prawodawstwa.

Ustawę z dnia 1 sierpnia 1919 r. t. zw. „sierpniówkę“, która swym bezwzględny postulat kary śmierci dla wojskowych za przestępstwa z chęci zysku plamiła przez 4 lata mundur żołnierza polskiego, napisano na kolanie! Pisał ją dyletant, który wsłuchany w bezkrytyczne alarmy niesumieńczych potwarców w pośpiechu swym nie zadał sobie nawet trudu, aby się rozczytać trochę w kodeksach. Byłby bowiem niewątpliwie stwierdził, że niema, aż do roku 1846 wstecz, ani jednej prawie ustawy europejskiej, któraby Sędziemu kategorycznie wiązała ręce i stwarzała imperatyw kary śmierci, mimo to, iż przekonanie jego sędziowskie na myśl jej zastosowania wyraźnie się wzdryga.

Ustawodawca, który „wymyślił“ potworną ustawę marcową w roku 1921 dla urzędników, już był ogłędniejszy i po doświadczeniach z ustawą „sierpniową“ zamieścił w urzędniczej § 6. o łagodzeniu kary śmierci, który — jak to zobaczymy w sprawie Ewczyka — zatryumfował ponad niewolniczym doktryneryzmem i lekkomyślnością naszej legislacji z czasów pierwszego Sejmu.

Wyrównanie szkody, „zanim przestępstwo dojdzie do wiadomości władz do ścigania go (Verfolgungsbehörde) powołanych“, jak się wyraża kodeks austriacki, czy też „wyrównanie szkody przed wyrokiem“, jak mówi art. 574 kodeksu rosyjskiego, oto wytyczne, które na całym kontynencie ten sam mają skutek, iż karna represja ustaje (Austria) lub maleje do minimum (Polska).

Sam wyrok w sprawie Zawidowskiego zawiera znamienne ustalenie, że szkoda została wyrównana i *to przed wniesieniem doniesienia karnego!*

Zamiast więc *zupełnego uchylenia* w ten sposób karygodności, lub jej zmniejszenia do minimum (art. 574 sankcjonuje ją trzema miesiącami aresztu!), zasądzono oskarżonego na karę śmierci według przypominanej przez Przewodniczącego maksymy „dura lex sed lex“!

Nie o to jednak głównie mi chodzi. W rok potem koncentryczny atak Dep. Sprawiedliwości, Sejmu i opinii publicznej, podsycanej prasą, której nie szczędziłem materiału i pracy, zdołał zmieścić z widowni i cisnąć do rekwizytorni legislacyjnej dla muzealnych celów obie te poronione ustawy, a z nimi razem jak zgrzyt przejdą do historii słowa prokuratora w tym procesie, że „ustawa sierpniowa uratowała Polskę“! (sic!)

Najwyższy Sąd Wojskowy zatwierdził wyrok.

Na nic się nie zdały moje nawoływania, na nic mój apel do roli pretorskiej Sędziów wobec chromającego prawodawstwa. Dura lex...

Na dnie duszy mojej począł się kołatać *niepokój*.

Wprawdzie Trybunał I. instancji na posiedzeniu jedno-myślnie postawił wniosek o darowanie kary śmierci i zamianę jej na 6 lat więzienia, wprawdzie wniosek ten wielkodusznyimi argumentami poparty powtórzył i Sąd Najwyższy, pocieszając mię w kuluarach:

— Spokoju Panie Adwokacie! dlaczego się Pan tak „gorącuje“, wszak będzie i tak ułaskawiony... a potem amnestja... coś, ustawę wniosą, няма powodu żeby się tak przejmować!

Złamany jednak opuściłem gmach Sądu. Ból jakiś ostry przejmował mię na wskroś.

Wszak znam tych Sędziów. Wszystkich. Przecież to wspaniali wprost ludzie. Przez trzy lata niemal codzień z nimi pracowałem. Nie miałem przypadku, bym jaki wyrok ich sam przed sobą krytykował jako krzywdzący. Doskonali juryści, porządni ludzie!

— Cóż u diabła — myślałem — czyż już nie potrafię zdjąć okularów mojej profesji?! Czy mój mózg stracił elastyczność?! Czy z perspektywy nic już nie zostało?!

Ale item! Mam 6 lat. Jakoś sobie poradzę, amnestja w drodze, a co najważniejsze, „sierpniówce“ kręć kark! Trzeba to przyspieszyć. Napisałem jeden artykuł... drugi...

W jaki tydzień po wyroku, podczas ciężkiej rozprawy w sądzie wojskowym, na pauzie spotykam pułk. Dańca. Błady był jak chusta...

— Pan już wie?! Naczelnik nie ułaskawił Zawidowskiego...

— Jakto?! — krzyknąłem — to chyba plotka!!

— Jutro rano wyrok będzie wykonany!...

I tu zaczęła się straszna Golgota „łamanych sztuk“, żeby biedaka uratować.

Rozprawę mi przerwano. Pierwsza myśl: do Belwederu!

Godzina 4. Przyjmuje mnie sekretarz Dr. Łepkowski, syn znajomego adwokata z Krakowa.

Gdy wyłuszczyłem sprawę, prosząc usilnie o audjencję, znikł za kotarą w sanctuarium.

Czekam z bijącym sercem, 5 minut, 10 minut, kwadrans... nareszcie:

— Pan Naczelnik kazał p. Doktorowi oznajmić, że w sprawie wyroku podpisanego audjencji udzielić nie może, a zresztą — oczekuje za chwilę przybycia posła portugalskiego, który wręczyć ma listy uwierzytelniające i dlatego.. p. Mecenasa wybacz...

Wypadam z goryczą w sercu. Na podwórzu mijam szwadron honorowy i powóz z Posłem w pirogu..

— Ja muszę mieć audjencję, żeby tam... Do Sejmu! — rzucam dorożce.

— Czem mogę służyć p. Koledze — rzecze poseł Dr. L.

Wyłuszczam sprawę szczegółowo i pytam:

— Czyby p. Poseł nie zechciał przedstawić tę rzecz min. sprawiedliwości i żądać audjencji dla mnie lub dla siebie, wszak macie wniosek nagły o zniesienie „sierpniówki“ — widzę jego wahanie — wszak szkoda wyrównana!!

— Eh! Panie! my mamy ważniejsze rzeczy! Ukradł, to trudno! Zbladłem z pasji.

— Panie Pośle! tu o życie ludzkie chodzi. Nikt straty nie poniósł!

Poco śmierć?!

— My się nie możemy mięszać w sprawy jurysdykcji!

— Jakto?! Głupstwo uchwalicie a potem do wykonania go mięszać się nie możecie?!

Pamiętajcie, że krew ta, niepotrzebnie przelana, na Was spadnie!

— My się Pańskich pogróżek nie boimy!

Wyszedłem z rozmównicy pół-przytomny. Może Dr. L. ma słuszność?! Pereat mundus, fiat justitia! — brzmiało mi w duszy!

— Hm! co tu robić — myślę — a może ksiądz katolicki?! Wszak to interwencja niemal in articulo mortis?

Posyłam bilet, przedstawiam znów całą sprawę. Robi się godzi-

na 7-a. Poseł ks. Kaczyński natychmiast pobiegł ze mną do budki telefonicznej.

— Czekaj Pan! Znam dobrze Jacynę, znam i Krzemieńskiego.

Telefonuje, telefonuje... minuty życia Zawidowskiego płyną zawrotnym pędem...

— Jacyny niema. Krzemieńskiego telefon nieczynny!

— Czyżby wywiesił słuchawkę by nie być nagabywany?! — pomyślałem, ot, jak się i inne głupstwa już zmęczonej mojej mózgownicy chwylały.

— Wie Pan co? — rzecze równie bezradny ks. Kaczyński — jedź Pan do ks. Tokarzewskiego, on ma stały kontakt z Naczelnikiem, może Panu i w nocy wyrobi posłuchanie.

Jadę do Łazienek. Godzina w pół do dwunastej.

— Ks. Kapelan już się położył!

— Muszę z nim mówić!

Ogarnął się, wyszedł. Bardzo godny, widać, mądry i uczynny ksiądz.

Gdy byłem gotów z moim trzecim już dziś referatem, rzecze kapelan:

— No taak, widzi Pan, ale to co Wy adwokaci mówicie... — i uśmiechnął się przytem.

— Rozumiem doskonale, ale Naczelnik zna akta dokładnie i tylko na aktach się chce oprzeć! Chodzi tylko o fizyczną możliwość skomunikowania się z Naczelnikiem!

Telefonuje tu, tam, wreszcie ostatni ratunek... na Koszykową, do prywatnego mieszkania... Niema!

Z tem „Niema“ w uszach wypadłem z plebanji i pędzę, pędzę przez ciemne aleje Łazienek...

Dopadam dorożki.

— Hotel Saski!

— No i cóż?! — pada pytanie ze zbieleiałych ust żony skazańca.

— Nic! Niema!

Długa, ciężarna bólem i bezradnością pauza.

Nagle szloch wyzwolonej łzami z odrętwienia krtani i jęk:

— Ja go otruję, ja go nie dam zamordować!!! Przecież on nic nie winien!!!

Wydostali gdzieś strychninę. Pojechali na Cytadelę, żona i rtm. Maryaszewski.

4. rano, wracają.

— No i cóż? — pytam. Miała już czarny woal na twarzy.

— Nie chce! Nie chce... — woła zanosząc się od płaczu. — „Jezeliem zawinił, zginę jak żołnierz!“ — powiada i nie chce słyszeć o truciźnie...

9 rano. W sekretarjacie Sądu. Jeden z protokolantów wraca z cytadeli.

— Pysznie zginął!

— No? no? — pytają liczni Sędziowie, sekretarze, pisarki.

— Nie dał sobie oczu przewiązać, stanął na baczność, podniósł dwa palce do daszka, zasalutował i...

—??

— Na miejscu!

Dopiero powszechność oburzenia i żalu uratowała mi perspektywę.

Wstrząśnienie było tak wielkie, że nie spotkałem *ani jednego* człowieka, któryby w taki lub inny sposób nie potwierdził, że popełniono tutaj błąd fatalny.

— Jakto, a tamtym nic? — pytali jedni.

— Jakto? Naczelnik zignorował jednomyślny wniosek dwóch instancji!

— Jakto?! Całą szkodę chłopak wyrównał i rozstrzelali?!

A echo powtarzało te pytania coraz ciszej, coraz niewyraźniej... aż zupełnie zamarło...

Ustawę sierpniową w miesiąc później zniesiono.

* * *

Tak się kończy notatka w pamiętniku.

Kiedy dziś, po latach, okiem pamięci spoglądam na ukośny dopisek w rogu strony: „Wykonać!

Piłsudski“,

jak płorun krótki, jak przeznaczenie smutny, przypominam sobie plotkę, która mię w parę tygodni później doszła. Komendant zmagiał się całą godzinę i pasował z refleksjami. Przemierzał chodnik gabinetu tam i z powrotem i szarpał wąsa, bezradny, w ciężkiej męce...

Nagle referujący generał szepnął:

„Komendancie! Tam było i szpiegostwo... — czyniąc aluzję do

nicnieznaczącej notatki w aktach, że skazaniec gdzieś tam... podczas odwrotu z Kijowa, przenocował u siebie dziewczynę bolszewicką...

Naczelnik Państwa szybkim zwrotem skreślił ku stolikowi i wypisał rozkaz...

— Okrucieństwo! — powiedział ktoś wówczas. I ja tak myślałem. A jednak... Kto dożył wraz ze mną „rewolucji moralnej“, kto widzi, co się wokół dzieje, ten już przejrzał, ten zmienił zdanie, ten poznał błogosławieństwo postanowień, proroczym duchem owianego Opiekuna Ojczyzny, ten dziś uwierzył, że tak trzeba było, że chłopak ten zginął na ołtarzu bezwzględного potępienia nadużyć.

Dura..., lex!

XVIII.

Konsul przeciw oficerowi o oszczerstwo.

(spr.). Wojskowy Sąd okręgowy rozpoznawał wczoraj sprawę mjra Oddz. II Szt. Tadeusza Winczi oskarżonego o oszczerstwo.

Rozprawom przewodniczy mjr. K. S. Heydukowski, pióro sekretarskie trzyma podchorąży Strohbingier, oskarżenie prywatne wnosi imieniem poszkodowanego konsula generalnego w Rzymie, p. Bronisława Jowiszowskiego adw. dr. H.-O., oraz przedstawiciel urzędu publicznego prok. mjr. Janczewski, jako obrońca oskarżonego występuje adw. dr. Hoffmann.

Sprawa powstała na tle zajścia podczas głośnej swego czasu sprawy wojskowej placówki w Rzymie. Akt oskarżenia zarzuca majorowi Winczemu, że podczas rozsprawy w dniu 9 sierpnia 1921 nazwał konsula Jowiszowskiego „brudną figurą“, że sam mu powiedział, że jest złodziejem, oraz, że ma dowody na to, że p. Jowiszowski służył w ochronie rosyjskiej.

Oskarżony do winy się nie przyznaje, twierdząc, że mówił to na podstawie niezbitych faktów i dowodów, które posiada, oraz, że nie kierował się osobistą animozją, lecz względami na dobro Państwa. Prostuje skargę w ten sposób, że nie nazwał p. J. złodziejem. Jako dowody przytacza fakta, które wrzekomo miały miejsce za czasów służby konsularnej p. Jowiszowskiego we Włoszech w latach

1913 — 16, a mianowicie, że konsul Jowiszowski prześladował specjalnie pewnego emigranta rosyjskiego za przynależność do partji S-Rów, że za pomocą policji włoskiej występował przeciw emigrantom rosyjskim na Riwierze włoskiej, oraz, że za jego sprawą wysiedlono z Włoch i wysłano do więzienia we Florencji, a w końcu do Hiszpanji zasłużonego działacza polskiego ks. Borodiczca.

Na zapytanie przewodniczącego, dlaczego dawniej już z wiadomości swych użytku nie zrobił, wyjaśnia oskarżony, że cała sprawa znana była w poselstwie w Rzymie, przeto nie zachodziła potrzeba oficjalnego meldunku, Przewodniczący odczytuje na wniosek zastępcy oskarżyciela prywatnego zeznanie mjra Winczego w sprawie mjra Pogorskiego, z którego wynika, że w śledztwie mjr. W. zeznał dosłownie: „że p. Jowiszowski jest brudną figurą, to fakt, gdyż sam mu to w oczy powiedziałem, nazywając go złodziejem, wiem także, że należał do ochrony“.

Oskarżony zeznaje dalej, że z prześladowań p. Jowiszowskiego wnioskuje ponad wszelką wątpliwość, że p. Jowiszowski należał do ochrony, powołuje ponadto broszurę francuską p. t. „Documents secrets, publiés par les bolcheviks“, gdzie znajduje się ustęp. stwierdzający współpracę p. J. z ochroną.

Przesłuchany następnie w charakterze świadka oskarżyciel prywatny, konsul Jowiszowski, stwierdza, że żadnej animozji do oskarżonego nigdy nie miał, że owszem stawał pewnego razu w jego obronie, gdy wyszło na jaw, że mjr. Winczi, będąc oficerem polskim, ożeniony jest z Rosjanką, że przed powstaniem Polski w towarzystwie kolonji polskiej go nie widywano, a owszem, bywał u księdza Propalanisa, Litwina, ajenta ros. Min. spr. wewn., i zaciętego wroga Polaków.

Oświadcza dalej, że wiadomości o prześladowaniu

przezeń emigrantów we Włoszech są zupełnie zmyśłone, że jako funkcjonariusz konsularny pewnego razu zmuszony był zbadać sprawę niejakiego Wigdorczyka, podejrzanego o fałszowanie paszportów, sprawa ta wyjaśniła się jednak, na co ma odpowiednie dokumenty. Innym razem doniesiono mu o antyaljanckiej agitacji na Riwierze, uprawianej wrzekomo przez emigrantów rosyjskich, po stwierdzeniu jednak bezpodstawności tej pogłoski wyrzucił donosiciela za drzwi.

Ks. Borodziez — oświadcza świadek — przywłaścił sobie kościół i nieruchomości, powstałe ze składek polskich, a ponieważ świadek miał upoważnienie do wszczęcia dochodzeń karnych przeciw niemu, nie dziwne go więc, że może mieć do świadka pretensje, mimo, iż świadek, gdy rząd włoski zamierzał wysiedlić ks. Borodzieza za przemytnictwo brylantów do Szwajcarii, za nim poręczył, skutkiem czego pozwolono mu zamieszkać we Florencji. Później został ks. Borodziez z innych powodów wysiedlony do Hiszpanji, stamtąd z powodu nielegalnego urzędu składek dla własnej korzyści wydalo-ny do Francji, skąd go znowu dla przyczyn kryminalnej natury usunięto.

Po pojawieniu się broszury zwrócił się świadek natychmiast do M. S. Zagr., które po zbadaniu aktów orzekło, że zarzut co do przynależności do ochrony jest zupełnie bezpodstawny. Funkcje, jakie świadek pełnił, były zawsze honorowe, a zatem bezpłatne, dopiero po powstaniu Polski mianowany został konsulem generalnym.

Św. ppłk. Maciszewski stwierdza, że mjr. Winczi podczas rozprawy przeciw mjr. Pogorskiemu słów inkryminowanych nie wypowiedział, że jednak bez żadnego powodu podczas rozprawy podszedł do Trybunału i oświadczył, że twierdzenie swe w śledztwie uczynione w cało-

ści podtrzymuje oraz, że ma dowody na przynależność konsula Jowiszowskiego do ochrony.

(„Rzeczpospolita“, luty 1922).

(spr.). Przytoczono następnie ciekawy dokument, przedłożony sądowi. Jest to list prof. Swatikowa do znanego działacza politycznego rosyjskiego Mikołaja Czajkowskiego, datowany: Paryż, 24. maja 1921 r.

Wielce Sz. Mikołaju Wasiljewiczu.

W odpowiedzi na zapytanie, otrzymane z Warszawy przezemnie za Pańskim pośrednictwem, poczuwam się do obowiązku odpowiedzieć, jak poniżej: od maja do października 1917 roku byłem Komisarzem Rosyjskiego Tymcz. Rządu zagranicą w specjalnej misji. Paragrafem 12-ym tajnej instrukcji Tymcz. Rządu nadane mi były prawa sędziego śledczego w specjalnie ważnych sprawach, a zgodnie z par. 10 dano mi pełnomocnictwo w celu wyświeślenia pomocniczej roli dyplomacji w sprawie „Ochrony starego reżymu“. W ściśle tajnych raportach swoich do Rządu Tymczasowego kilkakrotnie poruszałem sprawę działalności będącego (w 1917 roku) przy Ros. poselstwie w Rzymie Kol. Sekr. Bronisława (syn Władysława) Jowiszowskiego, który był posyłany w celu pełnienia tymczasowych obowiązków konsula do różnych miast włoskich. Rosyjskie poselstwo w Rzymie i generalny konsulat w Genui, na moje żądanie przedstawiły mi, między innymi, papiery, z których jasno widać, że p. Jowiszowski robił doniesienia z Neapolu na S. r. J. N. Wigdorczyka, że ten „jest w przyjaźni z socjalistycznym posłem Labriolą“, a w Genui tenże Jowiszowski zajmował się szpiegowaniem emigrantów politycznych, zamieszkujących na Riwierze, korzystając z usług policji włoskiej. W tym czasie, kiedy ja, będąc w Rzymie, wykryłem w dokumentach Poselstwa powyższe fakty, świadczące o Jowiszowskim, ten

ostatni prosił mnie o pozwolenie zwrócenia się ze specjalną prośbą. Prośba owa polegała na tem, ażebym ja okazał jemu, Jowiszowskiemu, pomoc, a jeżeli posiadam pełnomocnictwo, żebym ja sam mianował go dyplomatycznym przedstawicielem w sprawach polskich przy Ros. Poselstwie w Rzymie. Odpowiedziałem mu, że wolna Polska sama potrafi wybrać sobie godnego przedstawiciela w Rzymie, wedle swego upodobania. Prawo to należy jedynie do Polski, z drugiej zaś strony, czyż koniecznie niezbędny jest dla Posła Rosyjskiego dubler do spraw polskich. W dniu tym wpłynęła do mnie skarga żony urzędującego w jednym z konsulatów p. Lejkinoj, która oskarżała Jowiszowskiego o to, że Jowiszowski, prowadząc śledztwo w sprawie jej męża, zrobił jej, Lejkinoj, niecną propozycję, obiecując za jej przychyłność, nadać sprawie męża pożądany kierunek.

Całą korespondencję o Jowiszowskim natychmiast przedstawiłem posłowi w Rzymie., M. N. Girsowi, który terminowo odkomenderował p. Jowiszowskiego do Piotrogradu do Ministerjum Spraw Zagranicznych.

O powyższem zaświadczam.

Były Komisarz Tymcz. Rządu zagranicą

(—) *Sergiusz Swatikow.*

W liczbie dokumentów, przedłożonych Rządowi, jest obszerny memorjał ks. Borodiczja, wymierzony przeciwko Jowiszowskiemu. Z drugiej strony przedstawiciel oskarżyciela przedkłada, między innemi, list p. Skirmunta, obecnego ministra, do ros. min. spraw zagr. z czasów Kiereńskiego, w którym prosi gorąco, aby referat spraw polskich w poselstwie rosyjskiem w Rzymie powierzono p. Jowiszowskiemu!!!

(„Robotnik“, luty 1922).

(spr.). Po przerwie przystąpiono do przesłuchania świadków odwodowych.

Mjr. Winczi powołał się między innemi na fakt, że konsul Jowiszowski wyraził w swoim czasie w Rzymie wobec gen. Kątkowskiego, ówczesnego szefa misji woj. w Rzymie, wątpliwości co do polskości oskarżonego, o którym miał twierdzić, że prowadzi dom po rosyjsku i otrzymuje subsydja z ambasady rosyjskiej.

Św. gen. Kątkowski stwierdza, że, gdy mu ówczesny kpt. Kukowski zameldował, że w poselstwie krążą różne pogłoski w kwestji, czy oskarżony jest Polakiem, on udał się do posła Skirmuntta, a ten odesłał go do konsula Jowiszowskiego, który na zapytanie, czy prócz pogłosek są jakie konkretne fakta przeciw Winczemu, oświadczył, że niczego pozytywnego nie wie i na tem się kwestja zakończyła.

Sensację wywołało na sali zeznanie świadka Wędziagolskiego. Świadek opowiada, że był komisarzem wojennym z ramienia rządu Kiereńskiego; w roku 1917 między ludźmi podejrzanymi obito się o jego uszy nazwisko Jowiszowskiego.

Przew. mjr. Heydukowski: Czy w r. 1917 wymieniono imię albo zawód owego Jowiszowskiego?

Św.: Nie, tego sobie nie przypominam.

Przewodniczący stwierdza z aktów, że świadek, przesłuchany w dniu 19.I.1922 u sędziego śledczego zeznał wyraźnie: „w spisie członków carskiej ochrony wyczytał nazwisko Bronisława Jowiszowskiego“ i zapytuje świadka: Jak pan sobie tłumaczy tę sprzeczność?

Św.: No tak — w śledztwie ulega się sugestji sędziego.

Obrońca p. Jowiszowskiego: Sugestji?

Św.: Ja jestem ostrożnym, p. Jowiszowskiego nie znam, nie mam zamiaru nikomu szkodzić, zeznania jednak

w śledztwie potwierdzić nie mogę, gdyż, jak mówiłem, wspomnienia te w mglistej tylko postaci pozostały mi w pamięci.

Świadek przedkłada następnie list Sergjusza Swatikowa do profesora Czajkowskiego, którego kopja znajduje się w aktach.

Konsul Jowiszowski potwierdza autentyczność oryginału i tłumaczenia. List zawiera powtórzenie zarzutów Swatikowa, o których już była mowa.

Obrońca oskarżonego, adw. Hofman produkuje list, drukowany w wielkim formacie, księdza Borodicz z Niecei do prałata księdza Florczaka, rektora kościoła św. Stanisława w Rzymie, którego kuratorem jest konsul Jowiszowski. List ten pełen jest gwałtownych ataków na oskarżyciela prywatnego. Następnie przedkłada receptis zwrotnym zawiadomienia sądu honorowego na ręce świadków Jowiszowskiego, wreszcie szczotkowe odbicie obszernej broszury ks. Borodicza w sprawie jego wysiedlenia przez władze włoskie, francuskie, hiszpańskie i polskie w wielkiej liczbie faksymiljów, autografów i miedziorytów.

Obrońca poszkodowanego przedkłada kilkanaście dokumentów, między innymi statut koła polskiego w Rzymie z roku 1918, którego konsul Jowiszowski jest prezesem, list chóru akademickiej młodzieży w Krakowie z r. 1913 z podziękowaniem za publiczną działalność w interesie młodzieży, następnie 5 dokumentów uwierzytelnionych w M. S. Z., odnoszących się do sprawy Swatikowa na dowód, że komisarz ten wskutek donosu na konsula Jowiszowskiego został ze służby zwolniony po stwierdzeniu, że zarzuty te są bezpodstawne, wreszcie depeszę ministra Skirmuntta do M. S. Z. w Rosji, w której prosi o gorące poparcie akcji komitetu polskiego, aby referat spraw polskich powierzono Jowiszowskiemu i szereg listów prefektów włoskich, z których wynika, że za pośred-

nictwem Janiszowskiego wielu Polakom dozwolono powrotu, względnie zamieszkania w Rzymie.

Dalsze dokumenty zawierają opinię M. S. Zagr. po 4 miesięcznych badaniach sprawy Wigdoreczyka, Popowskiego i ks. Borodzieza, uznającą wszystkie te zarzuty za bezpodstawne, a wreszcie protokół z inspekcji administracji fundacji św. Stanisława, uznający kierownictwo p. Jowiszowskiego jako kuratora bez zarzutu. W dalszym ciągu oświadczą zastępcą oskarżyciela:

— W tej chwili nadesłano mi z M. S. Zagr. tajne dossier w sprawie księdza Borodzieza, wskutek czego zniewolony jestem zwrócić się do Pana Przewodniczącego o zarządzenie tajności na czas produkowania tych dokumentów.

Przew. mjr. Heydukowski: Samo przez się rozumie się, że w razie skorzystania z tych materiałów wykluczę jawność.

Na dowód, że mjr. Winczi uprawia oszczerstwo nie przypadkowo, ale z nałogu, wnosi pełnomocnik poszkodowanego o rekwizycję aktów z prokuratury wojskowej, gdzie przeciw pewnemu oficerowi sztabowemu toczy się śledztwo na skutek donosu mjra Winczego, oraz aktów Sądu Okręgowego w Warszawie, w którym prowadzi się inne śledztwo przeciw Jowiszowskiemu o zbrodnię oszczerstwa, także na donos mjra Winczego.

Wnioski te wywołały namiętną kontrowersję między obrońcą dr. Hoffmanem — który kategorycznie zastrzegł się przeciw rekwizycji aktów niedokończonych śledztw — a zastępcą kons. Jowiszowskiego, adw. H.-O. Przewodniczący, prowadzący zresztą rozprawę ze stoicznym spokojem, położył kres tej kontrowersji, odracząc obrady do soboty, godz. 10-ej.

Po otwarciu rozprawy oznajmił przewodniczący, że

strony przejrzały wzajemne dokumenty i wezwał je do oświadczenia co do dopuszczalności ich w procesie.

Obrońca oskarżonego majora Winczego, dr. Hoffmann, zgadza się na odczytanie przedłożonych przez oskarżyciela prywatnego dokumentów, dr. Hofmokl-Ostrowski imieniem p. Jowiszowskiego przedkłada zapowiedziane na czwartek wyjątki z tajnych dossiers M. S. Zagr. i wnosi o zarządzenie tajności, gdyż dokumenty te udzielone mu zostały pod warunkiem dyskrecji.

Trybunał przychylił się po naradzie do wniosków stron, poczem pełnomocnik konsula przedstawia wycinki z gazet włoskich, francuskich oraz szereg listów autentycznych naszych placówek zagranicznych, z których wynika, że ks. Borodziez zbudował kościół ze składek publicznych, które sobie przywłaszczył, że ma na rachunku bieżącym w Nicei 200 milionów mkp. i że z czterech państw wydano go bez prawa powrotu za przestępstwa natury kryminalnej.

Nastąpiła potem 2-godzinna narada trybunału na temat dopuszczalności ofiarowanych dowodów; sąd odrzucił materiał w sprawie ks. Borodzieza, jako niemający z tematem procesu żadnego związku, postanowił zaś odczytać tylko dokumenty uwierzytelnione, które przedłożył oskarżyciel prywatny.

Trzeci dzień rozprawy, ciekawej nie tylko pod względem tematu procesowego, ale i proceduralnego, zapoczątkowało przemówienie przedstawiciela urzędu publicznego, prokuratora majora Janczewskiego, który w dłuższym, a wyczerpującym wywodzie określił podstawowe tło sprawy.

Zdaniem mówcy, mjr. Winczi winien jest oszczerstwa, gdyż cała przeszła działalność obecnego honorowego konsula Jowiszowskiego, nie dała oskarżonemu podstaw, do zarzucenia mu tak hańbiącego czynu, jak pozostawa-

nie na usługach carskiej ochrony. Przytoczywszy szereg faktów z tej działalności J., skrytykowawszy niektóre dowody, złożone do akt sprawy, zwróciwszy uwagę, że wypowiedziane słowo „złodziej“ uważane być winno za obelgę zaoczną (niekaralną), prokurator między innemi stwierdza, iż jakkolwiek chce wierzyć w szlachetność intencji mjra. Winczi, niemniej musi popierać oskarżenie, tembardziej, że i oskarżyciel prywatny nie zdradza zamiaru jego cofnięcia.

Zastępca oskarżyciela, dr. Hofmokl-Ostrowski zgłasza dwa wnioski: o dopuszczenie do wyводу końcowego i do repliki, motywując je niedorzeczością, jaką stanowi niedopuszczenie strony oskarżającej do głosu, i wskazując, że obecność przedstawiciela urzędu publicznego, aczkolwiek zgodna z ustawą, jest jednak zbędną, ponieważ sprawa powstała z oskarżenia prywatnego i z powodu tego interesu urzędu publicznego nie tanguje. Przewodniczący, a wreszcie trybunał, do którego się wnioskodawca odwołał, odrzucają obydwie wnioski, poczem następuje przemówienie obrońcy oskarżonego, Winczego, d-ra Hoffmana.

Obrońca wymownie uzasadnia, że osk. musiał być przekonany o prawdziwości swego twierdzenia, ponieważ opierało się ono na realnych danych, nawet drukowanej broszurze, zwłaszcza, że dostarczone przez stronę przeciwną dokumenty odwodowe nie mają cechy zupełnej autentyczności, ponieważ są tylko legalizowanymi odpisami tłumaczeń, a nie oryginałów. Powołuje się dalej na zeznanie św. Wędziagolskiego, tej treści, że będzie musiał uważać zarzuty tak długo za prawdziwe, jak długo nie otrzyma urzędowego sprostowania. Mjr. Winczi postąpił tak, jak mu nakazywało sumienie i wzgląd na dobro publiczne oraz interes Państwa.

Zestawiwszy następnie poszczególne fakty z przeszłej działalności p. Jowiszowskiego, w którym nietylko

emigranci innej narodowości mieli zadeklarowanego wroga ale i rdzenni Polacy, scharakteryzowawszy osobę konsula honorowego, adw. Hoffmann oświadcza, że znamieny list Swatikowa niczem obalony nie został, czarna plama wyprana nie została, a mjr. Winczi nie dla jakiejś zemsty osobistej, lecz dla dobra publiczno-państwowego, mimo świadomości, że konsul może użyć najbardziej wpływowych stosunków, nie uląkł się wypowiedzieć to, co uważał w swem głębokiem przeświadczeniu za prawdę.

Prokurator zbija wywody obrony, powołując się na to, że w procesie oskarżyciel prywatny oczyszczać się nie potrzebuje, gdyż oskarżonym jest mjr. Winczi, który na dowód swych twierdzeń, prócz broszury niemiarodajnej nie przytoczyć nie zdołał.

Ostatni z kolei przemawiał oskarżony, mjr. Winczi, podkreślając, że nie utrzymywał i nie utrzymuje, by obecny honor. konsul Jowiszowski miał być „szpiclem“, w znaczeniu ordynarnej roboty, ale twierdzi, że był organizatorem ochrony.

— Gdybym nie miał — mówi oskarżony — głębokiego przekonania co do postawionych zarzutów, nie czytniłbym tego, a pod tym względem już i sąd honorowy przyznał mi rację. Wyznaję, że żadnych obaw co do skutków i konsekwencji swego postępowania nie żywię; demaskowałem i demaskuję oskarżyciela nie z pobudek natury osobistej, lecz dla dobra publicznego. Postąpiłem w imię prawdy i poczucia dobrze spełnionego obowiązku; obecny konsul honorowy J. dotąd nie obrażał się, nie reagował, gdyż wiedział, że dowody przezeń posiadane, nie oczyszczą go. Wreszcie, gdyby miał słusność, nie czytniłby mi ciągłych propozycji — nawet jeszcze obecnie, podczas tej rozprawy — polubownego zakończenia tej afery.

Nie mogąc tu przytoczyć wszystkich obustronnych

wywodów, wygłoszonych na wczorajszym posiedzeniu, zaznaczamy, że po godzinnej naradzie, Sąd Wojskowy, pod przew. sędziego mjra Heydukowskiego, wydał wyrok, którym mjra W. uniewinnił. Wygłaszając wyrok, przew. mjr. Heydukowski ogłosił treść motywów, zapowiadając szczegółowo uzasadnienie na piśmie.

Trybunał rozpatrywał temat procesu z punktu widzenia ustępu 1 i 2 art. 537 k. k., a więc w tym kierunku, czy zarzuty mjra W. są prawdziwe, a jeżeli nie, czy miał powód do przypuszczenia, że są na prawdzie oparte. *W tym pierwszym kierunku — oznajmia przewodniczący — sąd uznał, że dowód, iż zarzuty są prawdziwe, oskarżonemu się nie udał. Sąd podkreśla, że oskarżony nie dostarczył zarzutów podejrzaney działalności konsula Jowiszowskiego. Przedłożone sądowi dokumenty świadczące o nienagannej przeszłości oskarżyciela prywatnego, nie dają podstawy słuszności poczynionych mu zarzutów.*

Sąd uniewinnił jednak mimo to mjra Winczego, gdyż tenże miał potrójną podstawę do przypuszczenia, iż zarzuty jego są uzasadnione, nietylko bowiem broszura bolszewicka p. Laloy, która sama dla siebie dowodu stanowić nie może, ale i rozmowa ze świadkiem Wędziagolskim, jak niemniej list Swatikowa z maja 1921 roku, mogły mjra Winczego utwierdzić w przekonaniu, iż zarzuty jego są uzasadnione.

(„Rzeczpospolita“, luty 1922).

GLOSSA:

Konsul J. poszedł za radą „miarodajnych czynników“ swej władzy przełożonej i zadowolił się tym wyrokiem. Musiałem — *contre coeur* — ulec decyzji klijenta, choć ze sprawy wyniosłem wrażenie, że Sędzia poszedł po linii najmniejszego oporu, wedle teutońskiej zasady: „Wasch mir den Pelz, mach ihn nicht nass!“

Ale item! Cel skargi osiągnęliśmy i może ze swego punktu wi-

dzienia miał słuszość konsul J. i jego potężni doradcy, gdyż ukaranie oficera, który poszedł na lep plotek i bredni nie leżało w linii jego zamiarów, co też wyraźnie na rozprawie zaznaczył.

Moje doświadczenie uczy jednak, iż opinia publiczna chwyta i rejestruje ze sprawozdań tylko najwyrazistrze fajerwerki. Wyrok uniewinniający w sprawie o zniesławienie może zadowolić swą rehabilitującą osnową samego oskarżyciela, jego rzecznikowi jednak nigdy wystarczyć nie może, zwłaszcza dlatego, że nasza bezstronna perspektywa, na rutynie oparta, trochę dalej sięga i w takich razach opinia obrońcy powinna być ostatecznym nakazem.

W sprawie niniejszej rzecz poszła innym torem. Czy z korzyścią dla zrehabilitowanego w sądzie konsula J., to rzecz inna.

Proces ten wykazuje ponadto, jak niedostateczną jest ochrona czci obywatelskiej w nowoodrodzonej Ojczyźnie naszej.

Ktoś, gdzieś „skądciś“ otrzyma jakąś brukową broszurę, przeczyta brednie, od których włosy na głowie stają i potem po paru latach śledztwa i procesów Sąd przyzna mu dobrą wiarę i uniewinni. Dzieje się to zazwyczaj dopiero wtedy, kiedy plam na purpurze honoru nawet już zcierać nie trzeba, gdyż z upływem czasu i tak stała się niewidoczną i zadośćuczynienie takie jest często więcej krzywdzącem niż krzywda sama, wskrzesza bowiem z letargu zapomnianą obelgę, którą „poszkodowany“ dawno *last not least* przeboleł.

A oto mały przykładzik z własnej teki doświadczeń.

Z początkiem marca 1926 r. sądzono mnie w Apelacji za „strzały w Sądzie“.

Sprawozdanie jednego z organów codziennej prasy tak wyglądało:

ŻYCIE I SĄD.

WYROK NA HOFMOKL - OSTROWSKIEGO ZATWIERDZONY.

Zatwierdzenie wyroku I instancji.

Pod koniec kwietnia ub. roku w 8. wydziale karnym sądu okręgowego w Warszawie toczyła się pod przewodnictwem sędziego Kosa przy drzwiach zamkniętych rozprawa przeciwko grupie szpiegowskiej Sulimow-Peters, oskarżonej o akcję na rzecz ościennego mocarstwa w ścisłym kontakcie z poselstwem tegoż w Warszawie.

Obronę oskarżonych wnosił między innymi adwokat Hofmokl-Ostrowski, wprowadzie nie przyjęty do izby adwokackiej z racji swej niejasnej przeszłości, ale znany wśród członków palestry z metod, stosowanych przy bronieniu spraw, w myśl własnej jego dewizy: „*advo-*

kat może uciec się do każdej obrony i nie powinno być takich środków, którychby się nie chwycił“.

Stosując powyższą zasadę, adw. Hofmokl wybił się już w pierwszym dniu procesu na czoło obrońców, wyrażając się głośno o nie-obecnym świadku, por. Jędrusaku: „*Główny prowokator na sprawę się nie stawil i udaje chorego“.*

Porucznik Jędruszak, poinformowany przez innych oficerów telefonicznie o znieważeniu jego godności osobistej, przybył na drugi dzień do Warszawy i zaraz skierował swe kroki na ulicę Miodową. Spostrzegłszy na dziedzińcu agresywnego adwokata podszedł doń i zapytał grzecznie: „*Czy mówię z mecenasem dr. Hofmokl-Ostrowskim?* — a otrzymawszy potwierdzającą odpowiedź, zapytał dodatkowo: „*To pan mnie obraził wczoraj w sądzie, nazywając prowokatorem?*“

Nie pamiętam wogóle nic co było wczoraj — brzmiała odpowiedź p. Hofmokla.

„*To ja panu teraz przypomnę!*“ zawołał wzburzony oficer i wymierzyl tak mocny policzek, że napadnięty zatoczył się, gubiąc kapelusz: „*To ci się należy, żydzie, za zniewagę polskiego oficera!*“

Adw. Hofmokl-Ostrowski nie reagował na napaść, ale, podniósłszy kapelusz, pobiegł na miasto po to tylko, aby po przerwie obiadowej powrócić na posiedzenie i zająć miejsce na ławie obrońców, nie zdradzając własnem zachowaniem wyżej opisanego incydentu.

Przewód sądowy odbywał się naogół dość spokojnie do chwili wywołania świadka por. Jędruszaka. Skoro ten ukazał się między kolumnami, spoliczkowany adwokat wy dobył błyskawicznie z kieszeni brauning, dając w stronę por. J. siedem kolejnych strzałów.

Na sali powstało zamieszanie. Obrońcy przytomnie położyli się na ziemię. Oskarżeni, nie tracąc zimnej krwi, skoczyli ku drzwiom wyjściowym, a jeden tylko z nich, niejaki Łaszczyński, pochwycił za rękę strzelającego, wołając: „*Co robisz warjacie? Nie strzelaj!*“

Siedzący w łoży prasowej major Trapszo z dobytą szablą powstrzymał uciekających bolszewików i następnie skoczył do Hofmokla, któremu już posterunkowy Sęk zdążył wyrwać brauning i przy pomocy przod. Czecha obezwładnić. Wówczas dopiero podnieśli się z ziemi koledzy Hofmokla, a z za filaru wyszedł... spokojny, uśmiechnięty por. Jędruszek, mówiąc z uśmiechem: „*Alboż ta stara szkapą żydowska umie strzelać! On tak strzela, jak broni i mówi prawdę!*“

Po upływie kilku minut sędzia śledczy p. Jasiński badał już

oskarżonego i świadków tego bezkrwawego incydentu, przygotowując materiał dla urzędu prokuratorskiego.

Oskarżony przyznał się do winy, podkreślając konieczność zareagowania na zniewagę ze strony por. Jędrusaka, sąd okręgowy jednakże przychylił się do wywodów prok. Walfisza, zarzucającego zamiar zabójstwa w stanie przeczulenia., i 18 listopada ub. roku ogłosił wyrok, skazujący winnego strzałów na rok twierdzy.

Adw. Hofmoki-Ostrowski nie zadowolili się takim wymiarem kary i wniósł skargę apelacyjną, prosząc o uniewinnienie.

Sąd apelacyjny w składzie sędziów Orłowskiego, Ożarowskiego i Sztajera na sesji dnia 9 marca b. r. przychylił się całkowicie do wywodów prok. Niedabyłskiego i wyrok pierwszej instancji zatwierdził. Obrońca skazanego mec. Paschalski wnosi skargę kasacyjną.

*

*

*

Przystąpiłem do samoobrony i przesłałem redakcji tego pisma sprostowanie tej treści:

Do Wydawnictwa

„Gazeta Warszawska Poranna“

WARSZAWA

Zgoda 5.

Na zasadzie art. 22 przepisów prasowych z dnia 7. lutego 1919 r. i pod rygorem tamże zawartym wzywam Redakcję do umieszczenia w najbliższym numerze „Gazety Warszawskiej Porannej“ na tej samej stronie, takież czcionkami, następującego sprostowania osnowy artykułu pod tytułem: „Życie i Sąd, Wyrok na Hofmoki-Ostrowskiego zatwierdzony“, wydrukowanego w N-rze 69 z dnia 10. marca 1926 r.:

I. Nieprawdą jest aby „advokat Hofmoki-Ostrowski, wprawdzie nie przyjęty do izby adwokackiej z racji swej niejasnej przeszłości, ale znany wśród członków palestry z metod, stosowanych przy bronienu spraw, w myśl własnej jego dewizy: „advokat może uciec się do każdej obrony i nie powinno być takich środków, którychby się nie chwycił“.

Prawdą jest natomiast, że w przeszłości mojej niema nie niejasnego, że przyjęty jestem do Izby Adwokackiej od sierpnia roku 1921, a więc od lat pięciu, prawdą dalej, iż dewizy wyżej przytoczonej nigdy nie wygłaszałem ani do moich obron nie stosuję.

II. Nieprawdą jest, abym w procesie Borysa Sulimowa „wybił się już w pierwszym dniu procesu na czoło obrońców, wyrażając się

głośno o nieobecnyim świadku por. Jędruszaku: „Główny prowokator na sprawę się nie stawil i udaje chorego“.

Prawdą jest natomiast, że nigdy się w powyższy sposób głośno nie wyrażałem, przeciwnie, wniosek mój o wezwanie telefonogramem Jędruszaka, który się zgłosił telegraficznie chorym i do rozprawy ze Suwałk nie stanął, uzasadniałem słowami, że „Sulimow uważa się za ofiarę prowokacji Jędruszaka“, prawdą dalej, że na przewodzie sądowym w mojej sprawie świadek komornik Cimoszyński pod przysięgą słuchany zaprzeczył, abym się do niego, jak twierdzono z innej strony, z temi słowami zwracał.

III. Nieprawdą jest, że Jędruszak „Spostrzegłszy na dziedzińcu agresywnego adwokata, podszedł doń i zapytał grzecznie: „Czy mówię z mecenasem dr. Hofmokl-Ostrowskim?“ i że odezwał się po uderzeniu „To ci się należy, żydzie, za zniewagę polskiego oficera!“ —

Prawdą natomiast jest, że Jędruszak i dwaj inni oficerowie defenzywy, uzbrojeni w szablę i rewolwery, porozumiewszy się uprzednio, czekali na mnie w bramie Sądu i gdy im minął kilka kroków, widząc iż jestem bezbronny, gdyż nawet laski nie miałem, podeszli do mnie z tyłu i otrzymałem bez wstępów żadnych uderzenie w prawe ciemię, tak iż nie widziałem nawet od kogo uderzenie pochodzi, prawdą dalej, iż inni zawołali brawo, a por. Mroczkowski splunął na znak pogardy, co wszystko ustalił przewód sądowy, prawdą wreszcie, że Jędruszak powyższych słów nie wymówił.

IV. Nieprawdą jest, że po strzałach „wyszedł“, „spokojny, uśmiechnięty por. Jędruszak, mówiąc z uśmiechem: „Alboż ta stara szkapą żydowska umie strzelać! On tak strzela jak broni i mówi prawdę!“

Prawdą natomiast jest, że Jędruszak po pierwszym strzale, jak sam zeznaje, ukrył się za filarem i ani on sam, ani żaden ze świadków o takiem odezwaniu się nigdy ani w sądzie ani poza sądem nie wspomniał.

V. Nieprawdą jest, że Sąd Apelacyjny „przechylił się całkowicie do wywodów prok. Niedobylskiego i wyrok pierwszej instancji zatwierdził“.

Prawdą natomiast, że prokurator Niedabyłski dosłownie oświadczył: „jakkolwiek jestem zdania, że skarga apelacyjna winna być oddaloną, to jednak nie przywiązuję wagi do wysokości kary i nie mam nic przeciw uznaniu, że kara ta jest za wysoka i jej obniżeniu przy zastosowaniu art. 53a o nadzwyczajnem łagodzeniu kary, względnie nie oponuję przeciw przedstawieniu oskarżonego z urzędu do łaski p. Pre-

zydenta Rzeczypospolitej", prawdą zatem, że Sąd Apelacyjny, zatwierdzając wyrok I-ej instancji nie przychylił się całkowicie do wywodów prokuratora Niedabyłskiego.

Adw. Hofmokl-Ostrowski.

Szopena 3.

W Warszawie, 10 marca 1926 r.

Sprostowanie to zignorowano! Sumienie publicysty zostało spokojne! Pocóż się fatygować! Wszak ostateczną konsekwencją oporu — drobna grzywna.

Nie pozostało mi nic innego, jak wejść, poraz pierwszy w Warszawie, na ciernistą drogę skargi sądowej.

Oto jej treść:

Do

Pana Prokuratora
przy Sądzie Okręgowym

w Warszawie.

Oskarżyciel:

Adw. Hofmokl-Ostrowski

Nowy Świat 38.

Obwinieni:

- I. Stefan Olszewski, redaktor „Gazety Warszawskiej Porannej“, Zgoda Nr. 5.
- II. St. B., współpracownik i reporter sądowy „Gazety Warszawskiej Porannej“, Zgoda Nr. 5.

S K A R G A

po myśli art. 23 u. p. k.

Wnoszę uprzejmie o pociągnięcie obwinionych pod I i II do karno-sądowej odpowiedzialności za występki z art. 532 ust. 3 i 533 K. K., popełniony przez to, iż pierwszy, jako redaktor, drugi, jako autor, w załączonym tutaj artykule p. t. „Życie i Sąd, wyrok na Hofmokl-Ostrowskiego zatwierdzony“, zamieszczonym w Nr. 69 periodycznego czasopisma „Gazeta Warszawska Poranna“ z dnia 10 marca 1923 r., dopuścili się zniesławienia oskarżyciela z powodu pełnienia obowiązków obrońcy w rozpowszechnionym druku i ukarania ich według powyższych przepisów.

UZASADNIENIE.

Sumienie publicysty powinno być tą gwarancją, że dzierżyciele opinii publicznej, stanowiącej najwyższe dobro obywatela, siły swej nie nadużyje i czuwać będą nad tem, by ten nieuchwytny trybunał ferował wyroki sprawiedliwe.

U nas mnożą się epidemicznie wypadki karygodnych ataków prasy, które w większości przypadków uchodzą bezkarnie dlatego, że ściganie sądowe niesłychanie jest wskutek przeciążenia Sędziów utrudnione.

Pozostawienie jednak tej swawoli bez represji obniża miernik etyczny i wprowadza nie tylko szkodliwy element lekceważenia takich ataków do naszego życia publicznego, ale prowadzi do tego, iż bezkarni oszczercy naigrawają się wprost z wysiłków zaatakowanego, by cześć swą nieskazitelną, całem życiem zapracowaną, ratować.

Klasycznie stało się to w sprawie niniejszej.

Artykuł dołączam.

W Warszawie, 10 marca 1926 r.

H. O.

Oskarżyciel wnosząc tę pierwszą w Warszawie skargę o zniesławienie, czyni to już nie tyle dla ratowania własnej czci, ile w interesie poziomu przyzwoitości, który przez tolerowanie chamstwa w każdej dziedzinie niemal życia publicznego, obniża się w sposób zastraszający.

Są błędy, które trudno wybaczyć, do takich należą szczegóły mojej katastrofy z dnia 25 kwietnia 1925 roku.

Sąd Apelacyjny zatwierdził wyrok I instancji. Przed nieszczęściem mojem, pochylili czoła wszyscy niemal ludzie, którzy nie zatarcili jeszcze poczucia honoru. Oskarżyciele publiczni, prokuratorzy I i II instancji, w szlachetnością uczuć nacechowanych przemówieniach, dali niedwuznaczny wyraz zapatrywaniu, że każdy człowiek honoru, jeżeli nie przebaczyć, zrozumieć musi odruch człowieka śmiertelnie znieważonego, jakim było może niefortunne wystąpienie w kwietniu 1925 r.

Wyjątek od tej reguły, którą się opinia publiczna w sądzie i przed sądem w ocenianiu mojego występkę kierowała, stanowi falanga szkodników, dla których błoto jest jedynym argumentem w krytyce publicznej, którzy nadużywając hasel narodowych, zatrują życie publiczne, a których spekulacja bezkarności rozwydrza do tego stopnia, iż nie cofają się przed takimi artykułami, jak tutaj inkryminowany.

Proszę usilnie o pośpiech w tej sprawie, gdyż jestto trzeci już atak tego pisma na mnie, a trudno dopuścić, aby w końcu i prawdziwa inteligencja sięgała do środków represji, które w redakcjach rozmaitych „Warszawianek“ czy „Gazet Porannych“ wejśćby musiały wkrótce w regułę.

Ale cóż!?

Sądy, przeciążone t. zw. wielkimi procesami — Zapłatyński, nieszczęśliwy Linde etc. etc., „zawalają“ referaty na lata. Sędziowie uginają się pod brzemieniem pracy, nawet żądać nie można, żeby gdzieś tam, jakieś „głupstwo“, „także coś“, że tam gdzieś kogoś znowu „osmarowano“ miało kogoś zbytnio wzruszać. Wszak niema dnia, ba, godziny, żeby jakiś nadzwyczaaaaaaa... dodaaaaa... rozrzucony z piekielnym wrzaskiem przez naszych bosych camdot'ów nie pchnął jakiegoś „świecznika“ społecznego w rynsztok.

I tak brniemy i brniemy w błocie, niepomni, że się wzajem zatracamy. Nie widzimy, że to już nie jednostki pochłania błoto uliczne, ale powoli całość zaczyna w tem bagnie pływać...

Panowie z partji! Czy nie należałoby trochę salonu wprowadzić w nasze życie publiczne? Wszak można kaleczyć lancetem, zabijać sztyletem, jeżeli to już być musi, a niekoniecznie łby kamieniami rozbijać...

Inaczej obrony honoru wnet nikt nie odróżni od... donkiszoterji!

XIX.

O przywłaszczenie mienia skarbowego.

Ucieczka podsądnego z sali rozpraw.

(spr.) Magazynier działu druków Min. Skarbu Tadeusz Ewczyk, wysłał dnia 14 lipca 1921 r. do drukarni rolniczej 534 ryz papieru, opakowanego w belach. Przy odbiorze okazało się, że transport zawierał o 5 bel więcej, aniżeli w asygnacie wymieniono, przeto zawiadomiono Min. Skarbu, celem przysłania odbiorców.

21 lipca zjawił się Ewczyk, załadował owych 5 bel na najętą furmankę i odwiózł je miast do magazynu Min. Skarbu, do siebie do domu, ponieważ już było po godzinach urzędowych.

Funkcjonariusze drukarni rolniczej zauważyli poczynania Ewczyka, zawiadomiono policję, która E. aresztowała. Sprawa znalazła swój epilog w sądzie okręgowym, gdzie sąd w dniu 5 grudnia skazał Ewczyka za usiłowanie przywłaszczenia mienia skarbowego z art. 1 ustawy z dn. 18 marca 1921 roku na 4 lata ciężkiego więzienia.

Przeciw temu wyrokowi, wniósł podsądny za pośrednictwem swego obrońcy. skargę kasacyjną, w której zarzucał wyrokowi jednostronność w ocenie zeznań świadków. Chodziło bowiem m. in. o ustalenie dla wyświeatlenia ewentualnej złej woli podsądnego, czy opakowanie krytycznych pięciu bel było podobne, czy różne, czy tedy rzeczywiście przez pomyłkę wysłane zostały, czy

też podsądny, mając zamiar przywłaszczenia, dodał je umyślnie, biorąc je z innej partji.

Jakkolwiek zeznania świadków w tym względzie różniły się diametralnie, sąd okręgowy oparł na części dowodowej w znacznej mierze swój wyrok, czem dopuścił się obrazy art. 766 i 797 u. p. k.

Z tych zasad Sąd Najwyższy w dniu 14 lutego 1922 roku wyrok pierwszej instancji uchylił, przekazując sprawę do ponownego osądzenia w innym składzie sędziów. Ewczyka w międzyczasie wypuszczono za kaucją z więzienia tak, że na onegdajszej rozprawie odpowiadał z wolnej stopy.

Na ponowne rozpatrywanie sprawy stawili się nie wszyscy z pośród dwudziestu kilku wezwanych świadków, wobec czego prokurator wystąpił z wnioskiem odroczenia sprawy i sprowadzenia świadków brakujących pod pretekstem.

Sprzeciwił się temu obrońca oskarżonego, adwokat H. O. W krótkim, a jędrnym i rzeczowym przemówieniu, obrońca wykazał brak istotnego znaczenia dla sprawy zeznań brakujących świadków, a zarazem zaapelował do uczuć ludzkości sędziów.

— Człowiek ten, mówił obrońca wskazując oskarżonego — już od roku pozostaje pod zarzutem czynu hańbiącego. Trzeba wreszcie zadecydować, czy jest winien i ma być wyeliminowany ze społeczeństwa ludzi uczciwych, czy też jest bez winy, a wtedy należy mu jaknajprędzej dać możliwość powrotu do życia normalnego i przywrócić go do czei. Powodując się uczuciami ludzkości, nie można pozwolić, by stan dręczącej niepewności trwał dłużej.

Sąd po naradzie przychylił się do wniosku obrony i postanowił sprawę nie odkładać.

Trudna ta do osądzenia, bo tylko na poszlakach winy opierająca się sprawa (Ewczyka zawczasie aresztowano, przeto żadnych dowodów winy lub niewinności nie ma) przeciągnęła się onegdaj aż do godziny 11 w nocy. Dzień cały poświęcony był skrupulatnemu badaniu 30 świadków, z których zeznań żadną miarą nie można było ustalić winy materialnej, stwierdzono jedynie istnienie poszlak, które dopuszczały ewentualność chęci przywłaszczenia.

Oskarżony do winy się nie przyznał, tak on, jak i jego obrońca uzasadniali, że ma się tu do czynienia z fatalnym zbiegiem okoliczności, który nie może stanowić podstawy dla wyroku skazującego.

Sprawa wzięła pod koniec obrót zgoła nieoczekiwany. Gdy mianowicie Sąd po dłuższej naradzie wyszedł z gotowym wyrokiem, celem jego ogłoszenia, okazało się, że podsądny w międzyczasie opuścił gmach sądowy.

Powstała konsternacja w łonie sądu. Przewodniczący udzielił głosu pprok. Goldsteinowi, który wniósł o odłożenie sprawy, uznanie kaucji za przepadłą i zmianę środka prewencyjnego.

Obrońca dr. H. O. przeciwstawił się tym wnioskom, a zwłaszcza żądaniu odłożenia sprawy, albowiem przewód sądowy zakończył się wyrokiem tak, iż odłożyć można tylko ogłoszenie sentencji. Obrońca był zdania, że niema dowodu, że podsądny uchyla się od wymiaru sprawiedliwości, mógł bowiem także zachorować wskutek wielkiego napięcia nerwów po 12-godzinnej rozprawie.

Sąd po naradzie uznał kaucję za przepadłą, zmienił środek prewencyjny na areszt bezwzględny, a przychylając się do zdania obrońcy, postanowił tylko odłożyć ogłoszenie sentencji do czasu ujęcia podsądnego. Prokurator Goldstein zarządził natychmiast pościg za pomocą

rozesłanych jeszcze w nocy fonogramów, które jednak do-
tąd nie dały rezultatów.

Niezwykły ten incydent spowodował wielkie poru-
szenie w sądzie, a gdy wczoraj obrońca zgłosił się z żąda-
niem wglądu do aktów, oświadczone mu, że wyrok pozos-
taje tajemnicą urzędową aż do jego ogłoszenia. W biu-
rze przewodniczącego s. Grzybowskiego odbył się szereg
naraad zasadniczych, wyłonił się bowiem pogląd, że opusz-
czenie sali sądowej przez Ewczyka nie stanowi procedu-
ralnej przeszkody w ogłoszeniu wyroku. Obecny w są-
dzie prokuratorowi i obrońcy kazano być w pogotowiu,
zwyciężył jednak w końcu pogląd, że wyrok pozostanie
tajemnicą. Obrona wnosi skargę incydentalną, a nie brak
pikanterji faktowi, że Ewczyk uchyla się może od wy-
roku uniewinniającego.

(„Robotnik“, czerwiec 1922).

GLOSSA:

Sprawa ta przechodziła różne i dziwne koleje, których opis za-
dużo zająłby miejsca, i dlatego reprodukcji dalszych sprawozdań za-
niechałem.

Ewczyk zbiegł. Przesłuchiowano mnie w policji (patrz art.
„Terk, Ewczyk i ich obrona“), co do jego miejsca pobytu. Oczywiście
odmówiłem wyjaśnień.

Ponowny wyrok ogłoszono w parę dni później. Kara śmierci,
zamieniona na 4 lata ciężkiego więzienia z wnioskiem pod adresem
Prezydenta o darowanie połowy kary.

W rok później ustawę z 18 marca 1921 o karze śmierci za zbro-
dnie urzędników z chęci zysku zniesiono, przywracając obowiązywanie
powszechnej ustawy karnej także względem wszystkich poprzednio
popelnionych czynów.

Ewczyk wrócił we wrześniu 1923 i stawiał się dobrowolnie. Zam-
knięto go i przystąpiono do wykonania wyroku. Skargi incydentalne
w liczbie pięciu oraz apelacja ten miały skutek, iż wypuszczono go po-
nownie za kaucją a Sąd apelacyjny zniżył karę do sześciu miesięcy,
uznając ją za odcierpianą jeszcze przed ucieczką.

Najciekawszym momentem sprawy była legitymacja obrońcy.

Po ucieczce Ewczyka Sąd I inst. uznał plenipotencję moją za czasowo wygasłą aż do ujęcia sprawcy. Tego poglądu wyższe instancje nie podzieliły i przywróciły moją legitymację przyjęły wszystkie zażalenia, które w końcu pozwoliły słuszości zatryumfować.

Jakie skutki walka ta miała dla obrońcy, wykaże jedna z następnych publikacji, tom II „Trylogji Męczeńskiej“ p. t. „Pan Jezus więcej cierpiał“ (będący w opracowaniu).

„Nocny” restaurator.

(spr.). Wyrokiem sądu pokoju w Mokotowie, Jan Z. skazany został na 5.000 mk. grzywny z zamianą na 5 tygodni aresztu za to, że dopuścił się handlu w godzinach od godz. 11-ej wieczorem do 9-ej rano w restauracji swej „Leśniczówka” przy ul. Belwederskiej.

Urząd prokuratorski, uważając, że kara ta jest zbyt łagodna, zwłaszcza, że Z. jest człowiekiem zamożnym i że policja sporządziła na Z. za handel nocny aż 30 protokółów, domagał się wymierzenia kary aresztu.

W instancji 2-ej obrońca oskarżonego, adw. H. O. wywodził, że handel nocny wyraźnie dozwolony jest aptekom i jadłodajniom (ustawa z d. 18.12.) i że kompetencja w wypadkach przekroczenia godzin handlowych, należy do policji i wykroczenia takie podlegają karom administracyjnym, wprost przez policję wymierzonym.

Wydział odwoławczy sądu okręgowego, pod przew. wiceprezesa Fleszyńskiego między innemi w obszernem uzasadnieniu wyroku uznał:

Obowiązujące obecnie przepisy nie znają podziału restauracyj na „dzienne” i „nocne” a tylko według kategorii wykupywanych patentów, restauracje 1-go i 2-go rzędu. Okoliczność, iż właściwy ruch zaczyna się dopiero w chwili ustawowego zamykania restauracyj, nie może

być uważana za okoliczność łagodzącą, a świadczy jedynie o tem, że „Leśniczówka“ jak wiele innych restauracji, mieszczących się na krańcach miasta, jako nieodpowiadające ogólnym zadaniom zakładów gastronomicznych, jest zbędna.

Podsądny Z. ignorując uporczywie zarządzenia władz policyjnych i lekceważąc obowiązujące przepisy prawne, wykazał dużo złej woli i nie zasługuje na względy. Poza złą wolą — opiewają motywy sądu i skutki bezprawnych czynów podsądnego, jako właściciela t. zw. „nocnej“ restauracji są w najwyższym stopniu poważne: w restauracjach tego typu, służących wszystkiemu, prócz bezpośrednich swych zadań, noc w noc obywatele powstającego z gruzów państwa tracą czas, zdrowie, pieniądze — nie zawsze własne, częstokroć cudze, czasem, jak to z ostatnich głośnych procesów kryminalnych wiadomo, skarbowe (Zawidowski vel hr. Łubieński, Wereszczyński).

Sądy Rzplitej Polskiej winny iść ręką w rękę ze zdrową działalnością władz policyjnych, ścigających z całą bezwzględnością nielegalne czyny właścicieli „Leśniczówek“ i innych analogicznych zakładów i wymierzać im surowe kary.

W konkluzji sąd uchylił wyrok I instancji i skazał Z. na miesiąc aresztu.

(„Przegląd Wieczorny“, marzec 1922).

GLOSSA:

Minima non curat praetor!

Według zasad rozgraniczenia kryminalnej kompetencji, właściwej ustawodawstwom państw zachodnich, do których zaliczyć można i t. zw. ustawodawstwo zaborcze, sprawa powyższa nie powinna być przedmiotem orzecznictwa sądowego. Autorytet sądów nie zyskuje na

tem, że trzech sędziów apelacyjnych zajmuje się kwestją czy restaurator lub szynkarz przestrzega t. zw. godziny policyjnej“.

Sejm nasz w całym szeregu ustaw o charakterze administracyjnym przekazał sankcję konrawencyjną Sądom. Jest to błąd, który drogą nowelizacji łatwo naprawić.

Czas wreszcie, aby i naszym władzom administracyjnym nie składać ustawicznego votum nieufności.

XXI.

W hotelu londyńsko-berdyczewskim.

(spr.). Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym warszawskim oglądaliśmy wczoraj niewielkie, lecz dobre towarzystwo: Jerzy Bońca-Osmołowski, lat 26, (Białorus), Marja(?) Mirkinowa, litwaczka, lat 27, Napoleon Nałęcz-Moszczyński, lat 27, Polak, lubiący moskiewsko-litwackie towarzystwo oraz Abracham Boćko, żyd z „rodzimych“ Nalewek.

„Białorus“ Osmołowski i litwaczka Mirkinowa podczas rozprawy *„gaworiat tolko pa ruski“*. Wszyscy oni to oskarżeni z art. 430 k. k., a mianowicie za puszczenie w obieg fałszywego banknotu 500-dolarowego, przerebionego z 1-dolarowego autentycznego banknotu.

Osmołowski i Mirkinowa — nieślubne małżeństwo według ich własnego oświadczenia — nie mogli wnieść kaucji po 500 tys. marek, a więc przebywają w więzieniu, współwłaściciel hotelu „Londyńskiego“ na Nalewkach Abracham Boćko wniósł 1 mil. marek kaucji, Napoleon Moszczyński został zwolniony z więzienia za kaucją 100 tys. marek.

Przewodniczył sędzia Laskowski, popierał oskarżenie podp. Rettinger, bronili adw. Modrzejewski, Łabędzki, Świeszewski i H. O. Świadkowie... O, wczoraj to był element najciekawszy w tym „dolarowym“ procesie!

Na Nalewkach i w innych „odpowiednich“ miejscach egzystują takie hoteliki „Londyńskie“ różnych Abrachamów i Anszelów Boćko. Hoteliki nieduże, brudne, zapaskudzone, zawszone, lecz bardzo ruchliwe i handlowe. Kupują — sprzedają. Jeżeli potrzebna waluta jakaś, czy też brylanty, powiedzmy, nie zupełnie brylantowe, albo ktoś potrzebuje wizy do Ameryki, lub też nawet miłością zapala do kobiety — na wszystko jest tam „rada“, wszystko może być dostarczone! Cóż więc dziwnego, że fałszywy banknot 500-dolarowy „puszczony był w obieg“ z zakładu panów Abrachamów Boćków?

Dokoła takich zakładów żywi się zawsze szereg osobistości ochrzczonych i nieochrzczonych, zawsze ciemnych, sprytnych, znających życie w całej pełni: od najbliższego potajemnego szynku — do najdalej położonego więzienia włącznie.

Gdy właściciel takiego „berdyczowsko-warszawskiego“ hoteliku „wpadnie w glinę“ i zajmie „przypadkowo“ ławę oskarżonych, drugi „współwłaściciel“ śpieszy na pomoc“ z całą kupą „świadków odwodowych“, zmobilizowanych wśród tych, którzy się „żywią“ dokoła „hotelu“.

— Idźcie i ratujcie waszego chlebobawcę, bo inaczej będzie źle! — woła zazwyczaj „współwłaściciel“, przebywający jeszcze na wolności.

„Ci, którzy żywią się“, spieszą zawsze „z pomocą“ i pomoc ta bywa dość znaczna, bo „trupa“ to zgrana, znająca doskonale labirynty kodeksów karnych. Umie ona przedstawić sprawę „tak, jak nie było“.

Widzieliśmy wczoraj moc świadków, którzy podczas przysięgi zawsze kapelusze wkładają. A że zabrakło im kapeluszy, bo pozostawili je w szatni u woźnego, więc zaczęli wypożyczać wśród publiczności. Jeden z Chaimów chciał nawet wypożyczyć kapelusz u mecenasa H. O., lecz ten odrzucił tę „nikczemną propozycję“ z zupełnie zrozu-

miałem oburzeniem. Świadkowie, po przysiedze, zeznawali... Obrona uzyskała duży materiał, natomiast podpr. Rettinger był pozbawiony wielu atutów.

W mowie swojej popierał on oskarżenie w stosunku do Białorusina, litwaczki i „współwłaściciela“ hotelu londyńskiego. Napoleona zaś pozostawił w spokoju i w silnym podejrzeniu.

Oskarżyciel podkreślił „pracę“ hotelu Londyńskiego, w którym książki są stale podskrobywane, do którego zdążają „małżeństwo“ Osmołowscy, z których jedna połowa — Mirkinowa, ma inną sprawę za puszczenie w obieg dolarów (prawny mąż jej też przechodzi „kurację“ w odpowiednim zakładzie warszawskim za interesy z banknotami). Prokurator nie wątpi, że 500-dolarowy banknot był własnością „tego dobranego towarzystwa“. „Gdy się nie podzielili i pokłócili — zaprosili policję i stąd wynikła sprawa“.

Obrona namiętnie zwalczała tezy prokuratora i, podnosząc zeznania świadków, dowodziła, że sąd musi uniewinnić oskarżonych dla braku dostatecznych danych.

Sąd, jak widać, zgodził się z wywodami obrony, że świadkowie dali materiał odwodowy (Nina Rozenbaum i inni), że niema jeszcze dostatecznych danych dla osadzenia „towarzystwa“ w więzieniu, a przez to wydał wyrok uniewinniający.

Chaja (nazywa się także Marją) Mirkinowa „była oczeń dowolna“.

„Londyński“ hotel pracuje nadal. Prokurator podobno składa skargę apelacyjną.

(„Gazeta Poranna“, marzec 1922).

Łapówka w potrzasku.

(spr.). Stanisław G., wachmistrz żandarmerji pozostawał w zażyłych stosunkach z ppor. Wł. Pieskowskim, pożyczając często od niego znaczniejsze kwoty, które jednak zawsze punktualnie zwracał. Pieskowski popadł jednak w roku 1920 w konflikt z władzami, a 1 marca r. ub. zwrócił się prokurator wojskowy do Dow. żandarmerji z wezwaniem o aresztowanie i doprowadzenie Pieskowskiego do sądu. Wykonanie tego polecenie powierzono wachm. G., który też Pieskowskiego przy obiedzie w hotelu Saskim przyaresztował. Po drodze do sądu wstąpili do cukierni i przy tej sposobności zwrócił się G. do swego więźnia z prośbą o pożyczanie 50.000 mk. obiecując, że wpłynie na złagodzenie sprawy.

Pieskowski chętnie przystał, skierowując G. do swej żony, poczem, odprowadzony do sądu osadzony został w więzieniu wojskowym.

Gdy G. zwrócił się do Pieskowskiej, pełna przebiegłości niewiasta postanowiła zemścić się na G. za aresztowanie męża.

Udała się tedy do dowództwa żandarmerji z doniesieniem, że G. chce wymusić łapówkę w wysokości 50.000 mk. Rtm. Tomaszewski polecił Pieskowskiej przedłożyć pieniądze w dowództwie, gdzie spisano serje i numery tysięcy, poczem Pieskowska według instrukcji dowódcy

stwa żandarmerji zamówiła G. do cukierni przy ulicy Mokotowskiej. Równocześnie wydelegowano na miejsce rtm. Czabańskiego z dwoma żandarmami, którzy ukryli się w bramie przeciwległego domu. W cukierni oczekiwał zamówiony G. Gdy Pieskowska weszła i ofiarowała mu 20.000 mk., oświadczył, że mu mąż jej obiecał 40.000 mk. Pieskowska udała się do telefonu, aby jeszcze raz z dowództwa żandarmerji otrzymać instrukcje, czy może dać większą kwotę, a gdy na to przystano, powróciła do cukierni, rzuciła na stół 21 notowanych w dowództwie żandarmerji tysiączek i śpiesznie opuściła lokal. Po chwili, gdy G. wyszedł, wypadł z ukrycia Czabański i dwaj żandarmi, poczem wszczął się dialog następujący:

Rtm. Cz.: — Co tu robicie?

G.: — Miałem randkę z moją przyjaciółką.

— Dużo dostaliście pieniędzy?

— Ja mam swoje i prezentów od kobiet nie biorę.

— O tem się zaraz przekonamy, — co mówiąc poprosił o osobny pokój, gdzie przy rewizji odebrano G. owych 21 tysiączek.

Stawiony przed sąd, tłumaczył się G., że padł ofiarą prowokacji. Sąd wojskowy pod przewodnictwem ppłk. Orskiego nie dał wiary tłumaczeniu oskarżonego i zasądził go z art. 3 ustawy sierpniowej na cztery lata ciężkiego więzienia. Wnioskowi na przesłuchanie dowódcy żandarmerji ppłk. Kopecznego, wobec którego miał wyraźnie oświadczyć, że chodziło o obiecaną mu przez męża pożyczkę, a nie łapówkę, odmówiono.

Przeciw temu wyrokowi wniósł oskarżony zażalenie nieważności, które onegdaj rozpatrywał Najwyższy sąd wojskowy pod przewodnictwem płk. Seyfrieda przy interwencji mjr. Janczewskiego.

Obrońca oskarżonego H. O. wywodził, że judykatura całej Europy zachodniej odrzuca zasadniczo prowokację

jako element zbrodni, uznając, że osobnik, zwabiony w pułapkę obstawioną organami bezpieczeństwa, traci legitymację czynnego popełnienia zbrodni, każdy bowiem środek przez sprowokowanego użyty jest nieudolny do wyrządzenia szkody, wskutek czego ściganie karno-sądowe jest niedopuszczalne, ponadto sąd pierwszej instancji wbrew znajdującym się w aktach dokumentom, mylnie ustalił, że G. miał prowadzić dochodzenie, podczas gdy miał on jedynie Pieskowskiego aresztować i doprowadzić, czego też bez zarzutu w dniu 4 marca dokonał, a tragifarsa prowokacji miała miejsce dopiero w dniu 8 marca, a więc w cztery dni potem. Mjr. Janczewski zbijał wywody obrońcy, żądając zatwierdzenia wyroku.

Sąd Najwyższy po krótkiej naradzie ogłosił decyzję, mocą której wyrok pierwszej instancji uchylił, przekazując sprawę do ponownego rozpatrzenia, a to z tego powodu, iż pomiędzy ustaleniami wyroku a oryginalną odezwą prokuratury wojskowej zachodzi niedająca się usunąć sprzeczność.

(„Kurjer Poranny“, marzec 1922).

GLOSSA :

O ile się nie mylę, sprawę umorzono. Tak traktują prowokację Sądy wojskowe!

XXIII.

Geometria „sierpniowa”.

(spr.). Wojskowy Sąd Okręgowy w Białymstoku rozpatrywał onegdaj pod przewodnictwem szefa sądu płk. Lukasa, sprawę pchr. W., oskarżonego o kradzież węgla. Akt oskarżenia zarzuca mu, że na podstawie starej asygnaty pobrał 2.000 kg. węgla wartości 12.500 mk. Nieunikniona więc kara śmierci czekała oskarżonego.

Podczas rozprawy jeden ze świadków zeznał, że w węglu tym znajdował się także i miel.

Obrońca adw. dr. H. O. z Warszawy powołał się na leżące w aktach urzędowe zawiadomienie intendencji, że w czasie krytycznym cena węgla wynosiła za orzech 5300 mk., za miel 4.300 mk., biorąc tedy pośrednią 5.300 i 4.300 : 2 równe 4.800 \times 2 równe 9.600 mk.

Udało się więc sprowadzić sumę szkody poniżej sakramentalnej cyfry 10.000 i w miejsce kary śmierci sąd skazał pchr. W. na 6 miesięcy więzienia, a że tyle właśnie odsiedział w areszcie śledczym, zarządził jego wypuszczenie.

Do takich dziwolągów doprowadza opór Sejmu w zniesieniu ustawy, która dziś już urąga zdrowemu rozsądkowi.

(„Robotnik“, kwiecień 1922).

GLOSSA :

Z lotu ptaka niejako, z perspektywy kilkuletniej, nieprawdopodobnie brzmi ta notatka. Kto pamięta jednak nagankę wojskowej komisji sejmowej na armję i tych, co zblądzili, ten zrozumie, że tylko przypadek, iż świadek „wyrwał się“ z tym miałem uratował życie oskarżonego. Rozstrzeliwano wówczas za drobnostki, a granica szkody, zmieniana raz lub dwa razy w roku, nie mogła, rzecz prosta, nadążyć za dewaluacją.

XXIV.

Bandytyzm — czy zemsta na tle zazdrości?

(spr.) Pytanie to przychodzi dziś pod rozważanie sądu doraźnego, budząc usprawiedliwione zaciekawienie ze względu na ofiarę.

D. 13 z. m. zginął tragiczną śmiercią ś. p. Stanisław Kupliński do niedawna oficer W. P., adjutant jen. Falewicza, znany w Warszawie przemysłowiec.

O zabójstwo w celach zysku Kuplińskiego, którego śmierć tragiczna, wzbudziła powszechny żal, — oskarżeni są: 19-letni Sylwester Włodek, b. ajent w ministerjum zdrowia publicznego i jego wuj 35-letni Jan Morawski, b. ajent urzędu śledczego w Warszawie.

Morawski, o ile nam wiadomo, za udział w organizacji rewolucyjnej, był w 1905-ym roku skazany na 12 lat ciężkich robót i zesłany na Syberję, z tych 7 lat odsiedział w Moskwie skąd w 1912-ym roku uciekł do Krakowa, tu się ożenił i wyjechał do Ameryki, gdzie przebył lat 8, poczem w lipcu 1920 r. wrócił do Warszawy wraz z żoną i 3 dziećmi.

Tu znalazł „protekcję“ do wydziału śledczego, gdzie dopuścił się występku i dotąd osądzony nie został.

Szczegółów samego aktu oskarżenia ze względów wiadomych, przed rozprawą, nie przytaczamy, zaznaczając jeno, że obaj oskarżeni zdradzają silną tendencję prze-

konania sądu o swej niepoczytalności. Czyni to szczególnie Włodek.

Rozprawie dzisiejszej przewodniczy wice-prezes Gumiński. Oskarża prokurator Walfisz.

Obronę z wyboru wnoszą adwokaci: Jarosz i H. O.

Spodziewaliśmy się ujrzeć na ławie oskarżonych jakiegoś opryszka, bandytę w całym tego słowa znaczeniu, z ponurym wzrokiem zaniedbanym i pospolitym wyglądem, jaki cechuje zwykle tych wyrzutków społeczeństwa, którzy z bronią w ręku współobywateli mienia, a często kroć i życia pozbawiają.

Tymczasem wprowadzona wczoraj na ławę oskarżonych dwóch ludzi, którzy snąć w dobrobycie wychowani i żyjący, wcale nie noszą piętna występku na pogodnych, — aczkolwiek nie zdradzających zbytnej inteligencji twarzach.

19-letni Sylwester Włodek, główny sprawca zamachu przy ul. Kruczej na Stanisława Kuplińskiego, znanego przemysłowca i b. oficera wojsk polskich, jest to młodzieniec dość sympatyczny, bardzo porządnie ubrany i starannie ogolony i uczesany. Zachowuje się z wielką pewnością siebie, z pewną nonszalancją, a grożąca mu kara śmierci nie zdaje się wcale robić na niego przygnębiającego wrażenia. Z jego dat osobistych dowiadujemy się, że jest on b. urzędnikiem ministerjum zdrowia, ukończył kilka klas szkoły handlowej, pod sądem nigdy nie był. Dalej stwierdza przewodniczący z aktów, że oskarżony często wybuchł płaczem zupełnie bez powodu, że w pierwszym roku życia spadł ze stołu i doznał wstrząsu mózgu, że jego dziad i ojciec hołdowali nałogowi pijaństwa, jeden z nich nawet na alkoholizm zginął.

37-letni Jan Morawski, wrzekomy pomocnik Włodka, jest majstrem stolarskim z zawodu, chcąc jednak z powodu nadwyreżonego zdrowia znaleźć lżejszą pracę,

wstąpił do centrali urzędu śledczego, zdał nawet egzamin na przodownika, został jednak na tle zatargu z szefem agentury śledczej Sonenbergiem usunięty, obecnie, t. j. w chwili zabójstwa, utrzymywał się z udziału w jednym z towarzystw handlowych.

Morawski był skazany w r. 1905 za udział w organizacji rewolucyjnej na 12 lat ciężkich robót, z których 7 odsiedział w Moskwie, poczem uciekł do Krakowa, gdzie się ożenił i wyjechał z żoną do Ameryki.

Pierwszy oskarżony na zapytanie przewodniczącego prez. Gumińskiego do winy, t. j. samego faktu zabójstwa się przyznaje, zastrzega się jednak kategorycznie przeciw podejrzeniu o chęć zysku.

Opowiada cały przebieg sprawy od poznania Magierówny, t. j. jego narzeczonej które miało miejsce w powrotnej drodze z kina, aż do chwili aresztowania.

Z jego zeznań wynika, że spotykał on się z Magierówną, często, że jednak bliższy stosunek ich nie łączył, natomiast W. miał zamiar ją poślubić. Jednakowoż stanął temu na przeszkodzie ś. p. Kupliński, który, poznawszy się z Magierówną, zaprosił ją do kina, a następnie na kolację do Savoyu, gdzie ją nad ranem w separacie w stanie nietrzeźwym i kompromitującym znaleziono.

Z przejścia tego zwierzyła się oskarżonemu, który postanowił ją pomścić. W tym celu poszedł do Kuplińskiego, aby zbadać teren i przedstawiając się w charakterze agenta, starał się wejść z nim w kontakt. Dnia 13. marca zamierzonej zbrodni dokonał. Postępek uważa za jedyny przeciw ludziom jak Kupliński, dzięki którym chodzi 'wieczorem po ulicy legjon prostytuttek. Tyle Włodek.

Morawski odpowiada tylko lakonicznie: „Nie“.

Zaraz z początku rozpraw starają się obrońcy w osobach adw. Jarosza i H. O., przerwać obrady w trybie do-
rażnym, — pierwszy wnosząc na dodatkowe wezwanie Ma-

gierówny, jako głównego świadka odwodowego, drugi, wskazując na pogwałcenie art. 13 ustawy o sądach doraźnych, wedle którego nie, jak ustawa powiada, wyznaczenie, ale wedle interpretacji mówcy samo przeprowadzenie rozprawy powinno się odbyć w 24 godzin po przekazaniu aktów z prokuratury do sądu.

Obronca powołuje się przytem na analogję z wojсковą ustawą o sądach doraźnych, która wyraźnie powiada, że w 24 godzin zbiera się sąd doraźny.

Po krótkiej replice prokuratora, który wskazuje na techniczną niemożliwość przeprowadzenia rozprawy w 24 godzin od terminu przekazania z uwagi na świadków, obrońców, biegłych i t. d., sąd przez usta przewodniczącego oddala wnioski obu obrońców, ponieważ z jednej strony Magierówna nie wydaje się być tak ważną dla sprawy, z drugiej zaś sąd nie może się wdawać w interpretację, mając przed sobą wyraźne brzmienie art. 13, który nakazuje wyznaczenie, a nie przeprowadzenie rozprawy w 24 godzin.

Przesłuchani następnie świadkowie opowiadają przebieg wypadków przy zabiciu ś. p. Kuplińskiego, a mianowicie dr. Załuska (nie poseł, jak mylnie podano) przytacza okoliczności przy schwytaniu oskarżonego. Szef agencji śledczej zeznaje, że „napierał“ na oskarżonego celem wydobycia z niego, kto był jego współnikiem, przeczy natomiast aby go kiedykolwiek uderzył. Oskarżony zaś Włodek b. się użala na cięgi, jakie otrzymał od p. Sonenberga.

Dr. H. O. zapytuje świadka, czy prawdą jest, jakoby św. miał zatarg z podsądnym Morawskim, co świadek potwierdza, neguje jednak, aby aresztowanie podsądnego stało w jakimkolwiek z tą sprawą związku.

Dalej przesłuchana p. Aniela Domańska, stróżowie domu i inni świadkowie stwierdzają ośnowę aktu oskarżenia, tylko w jednym punkcie różnią się zeznania Domań-

skiej od wszystkich innych zeznań. Domańska utrzymuje, że widziała dwóch osobników, zaś żaden z innych świadków nie stwierdza obecności więcej, niż jednego sprawcy t. j. Włodka. Także zeznania Domańskiej, która już poprzednio na sali zemdląca, podczas wykonania przysięgi, są niejasne, w szczególności wątpliwy wydaje się fakt wyskoczenia przez lufcik, wobec czego obrona stawia wniosek o oględziny miejsca przez sąd, przyczem dochodzi do bardzo namiętnej walki pomiędzy stronami i przewodniczącym. W końcu sąd żądanie obrony oddala i zarządza godzinną przerwę.

Zachowywanie się zabójcy wywoływało wczoraj raz po raz zdumienie w sali, zwłaszcza gdy ten gołowąsy zabójca — Włodek w sposób niezwykle śmiały wygłaszał swe górnolotne zasady, dążące do przekonania sądu, iż stojąc w obronie pokrzywdzonej, uwiedzionej narzeczonej, działał jak bohater i uważa to za zaszczyt dla siebie.

Okoliczność ta jednak bynajmniej nie została stwierdzona.

Matka Włodka — kaleka (o jednej nodze), b. schorzała, opowiada sądowi o przywiązaniu do syna, który się kokainizował i dodaje: „Boże, wszystkim matkom dobrym i szlachetnym życzę, aby miały takie dzieci jak mój Sylwester“.

Dużo światła rzuca na sprawę inspektor urzędu śledczego p. Trzepiński, kreśląc dosadnie dzieje wykrycia przestępstwa.

Z dużem zaciekawieniem wysłuchano wyczerpującej opinii biegłych, w osobach d-rów psychiatrów Nelkena i Sterlinga.

Zdaniem prof. Nelkena, jakkolwiek Włodek zdradza pewne cechy zwyrodnienia fizycznego — trudno jednak tu mówić o chorobie umysłowej, a tem mniej o tem,

aby Włodek był nieświadom popełnionego czynu, lub działał bez zrozumienia go. Degeneratem nie jest.

(„Kurjer Poranny“, kwiecień 1922).

Sąd doraźny, rozpoznawszy sprawę, i mając na względzie:

1) że wobec zbiegu dwóch zarzuconych oskarżonym czynów przestępnych, skierowanych przeciw Kuplińskiemu: rozboju i zabójstwa, oskarżenie winno być zredukowane z art. 589; 2) że przewód sądowy nie dostarczył dowodów istnienia przestępstwa zabójstwa w celu zysku; 3) że wobec tego w sprawie zachodzi wypadek dokonania zabójstwa przewidzianego w art. 453 kod. kar.; 4) że przestępstwo to nie należy do właściwości sądu doraźnego; 5) że zarzut postawiony Włodkowi z art. 455 o usiłowanie zabójstwa na osobie przodow. policji Szablowskiego (w czasie ucieczki) do właściwości sądu doraźnego należy; 6) że jednak przewód sądowy obalił słuszność tego zarzutu, — orzekł: Włodka z oskarżenia o usiłowanie zabójstwa Szablowskiego uniewinnić, — sprawę zaś przeciwko niemu, oraz Janowi Morawskiemu — o zabójstwo Kuplińskiego, jako ulegającą kwalifikacji z art. 453, k. k. przekazać na drogę postępowania zwyczajnego.

W tem stadjum sprawa ta poraz pierwszy znalazła się wczoraj na wokandzie Sądu Okręgowego, gdzie rozprawom przewodniczył sędzia Brandt, przy udziale sędziów Kossa i Skawińskiego.

Oskarżenie popierał prokurator Szydłowski, obronę w imieniu obydwóch oskarżonych wnosił z wyboru dr. H. O.

Powództwo zaś cywilne w imieniu ojca ofiary Kuplińskiego wnosił adw. Korwin-Piotrowski na sumę 1000

mk. Oczywiście chodzi tu nie o rozmiar powództwa, lecz o podstawę do brania udziału w oskarżeniu samem.

Już na wstępie posiedzenia obrona, korzystając z wniosku prokuratora co do odroczenia sprawy z powodu niestawienia się głównego świadka Domańskiej (wychowawicy zabitego Kuplińskiego) i mniej ważnego świadka M. Sonenberga naczelnika urzędu śledczego skazanego na 4.000 m. grzywny za niestawienie się — domagał się, w razie odroczenia rozpraw, zbadania stanu psychicznego oskarżonego Włodka, który w ostatnich czasach miewał napady i t. p.

Przeciwko wnioskowi temu oponował podprokurator i obrońca powoda cywilnego, podkreślając, że od czasu sławetnej sprawy hr. Ronikiera, utarła się dziwna moda... uznawania każdego przestępcy za... warjata.

Sąd wniosek obrony odrzucił, uznając go za rozstrzygnięty już przez sąd doraźny i rozprawy odroczył.

(„Kurjer Poranny“, wrzesień 1922).

3 lata zamiast 11-u.

(spr.). Mamy w naszym kodeksie karnym jeden bardzo „pakowny“ artykuł, mianowicie 453-ci, który głosi:

— Winny zabójstwa będzie karany ciężkim więzieniem na czas nie krótszy od lat ośmiu.

Jest to istotnie nader „pakowny“, artykuł, bowiem obejmuje on całą olbrzymią sferę przestępstw. Ściśle biorąc, pod artykuł ten może być podciągnięty zarówno mord, jak i zabójstwo, którego ktoś się dopuścił w obronie życia. Dla czego artykuł ten nie jest narówni z wielu innemi skreślony, niewiadomo. Chyba dla tego, by sędziowie byli w kłopotcie, kiedy go stosować.

Zdarza się jednak, że i ten artykuł jest w robocie, bowiem na jego zasadzie sąd okręgowy skazał niejakiego Sylwestra Włodka na 10 lat ciężkiego więzienia, za zabójstwo Stanisława Kuplińskiego.

Skazany odwołał się przez obrońcę swego adwokata H. O. do sądu apelacyjnego, który uznał Włodka winnym zabójstwa w stanie silnego wzruszenia duchowego (art. 458) i skazał go na 4 lata zwykłego więzienia, wliczając rok i dwa miesiące zamknięcia prewencyjnego.

W ten sposób Włodek zamiast jeszcze 10 lat, odsiedzi tylko dwa lata i 10 miesięcy. Powinien być za to serdecznie wdzięczny swemu obrońcy, którego nieodparte ar-

gumenty zdołały przekonać sąd o tyle, że ten tak znacznie złagodził karę, wymierzoną pierwotnie skazanemu.

(„Kurjer Cz.“, wrzesień 1922).

GLOSSA:

Zasada uchwały Sądu doraźnego, że „wyznaczenie rozprawy w 24 godzin oznacza tylko wymienienie terminu procesu a nie jego przeprowadzenie w dobę po wniesieniu oskarżenia, jest oczywiście błędna i niestety nadal stosowana. Że jest błędna, stąd choćby wynika, że według tej interpretacji, prezes mógłby wyznaczyć doraźną rozprawę i po pół roku, co byłoby w oczy bijącą anomalją.

Głębsze ma jednak znaczenie ten proces dla wykładni prawa materialnego.

Udało mi się przekonać Sąd apelacyjny, że sam art. 453 k. k. nie zawiera normy karnej a tylko margines ustawy, ze sankcją, która się stosować praktycznie nie da.

Kodeks austriacki zna morderstwa skrytobójcze, zasadnicze, rozbójnicze etc., kodeks niemiecki to samo, kodeks rosyjski z r. 1903 u nas recypowany ustala w art. 454 do 464 przypadki zabójstwa, według motywów zróżnicowane. Art. 453-ci zaś jest dziwolągim prawnym bez treści i definicji, bez osnowy i zbioru cech istotnych przestępstwa i może mieć tylko znaczenie posiłkowe, jak np. § 171 (kradzież) lub 197 (oszustwo) w kodeksie austriackim.

Włodek albo nie miał powodu do zabójstwa, w takim razie warjat, który winien być internowany a nie sądzony, albo miał powód, a w takim razie szukać go należy poza art. 453-cim. Tak też uczynił Sąd apelacyjny, wyszukał art. 458 i uratował życie 19-letniego chłopca, który według wyroku I instancji byłby zgnił w więzieniu.

XXVI.

Kwadratura kołowacizny.

(art.) Są sny różowe i lekkie, są jednak i ciężkie, określone przez Niemców mianem „Alpdrücken“.

Po znojnym dniu pracy śpię nieraz, a jak wiadomo z psychofizyki, umysł przemęczony wskutek bierności, reprodukuje bezstronnie wydarzenia wpłątane w przeżycia rzeczywiste.

I śniło mi się, że siedzę na osi piekielnego kołowrotu, do którego szprych u jednego bieguna przyczepiona była raca z napisem „Mała Konstytucja“, u drugiego „Naczelnik Państwa“. Racy te zmieniały wybuchy, ciskając mną raz w jedną, raz w drugą stronę. I nagle miałem widzenie i czytam na firmamencie wielkimi literami następujące dwa dekrety:

„Marszałek Trąpczyński

Sejm

Po wyczerpaniu wszystkich środków konstytucyjnych, gwarantowanych ustawami zasadniczymi, przejęty troską o dobro kraju, postanowiłem Sejm ustawodawczy R. P. rozwiązać i polecam Panu zawiadomić o tem Sejm zamykając bezzwłocznie jego obrady.

Dan w Warszawie, dnia 6 lipca o godz. 10 wieczór.

(—) *Józef Piłsudski.*

Drugi dekret :

„Do Pana Artura Śliwińskiego,
Prezydenta Ministrów
w Warszawie.

Zawiadamiam Pana, iż rozwiązałem Sejm ustawodawczy, rozpisuję ponownie wybory do Sejmu, a co do terminu i sposobu ich przeprowadzenia oczekuję Pańskich wniosków do dni trzech.

Dan w Warszawie, dnia 6 lipca 1923 r. o godz. 10 w.

(—) *Józef Piłsudski.*

Piekielny kołowrot na widok tych słów stanął nagle w biegu i obudziłem się, a że z natury rzeczy mam umysł skłonny do analizy, zamiast otrzeć z przerażenia pot, co jest pierwszą czynnością budzących się z ciężkiego snu, począłem rozmyślać nad tem, jakby też to było, gdyby przeżycia moje nie były tylko zjawą somnambuliczną, ale działały się istotnie w roku Pańskim 1922 podczas letniej kanikuly. I rozważając dokładnie pro i contra tych niedoszłych wydarzeń, doszedłem do dość dziwnego wniosku, po pierwsze, że ów piekielny kołowrót znacznie był więcej zrównoważonym terenem, niżeli wszystkie nasze czynniki prawodawcze razem wzięte, po drugie, że niewidoczna ręka, wypisująca na firmamencie owe doniosłe dekrety, znacznie praktyczniej ujmowała sposób wyjścia z trzęsawiska, w które partyjność wpędziła nawę państwową, a po trzecie, że społeczeństwo, uderzone w łeb takimi radykalnymi zarządzeniami byłoby natychmiast oprzytomniało, stawając przed fait accomplit i wzięłoby się z całym zapalem do wypośredkowania prawdziwej woli narodu w drodze operacji wyborczej, której gwałtowny charakter, ze wszech stron oczekiwany, aniby na tem nie zyskał, ani nie stracił.

Pośród tych rozmyślań pogrążyłem się znowu w sen głęboki, w którym jakiś duch dobroczynny już nie sadzał mnie na kołowrót ognisty, ale wodził spokojnie i bezwólnie po labiryntach małej konstytucji, wielkiej konstytucji, konwentu senjorów, komisji głównej, Belweder i z powrotem przez Sejm do małej konstytucji i tak, po raz pierwszy zetknąwszy się ze zjawą wieczności, nie zdołałem i tym razem uchwycić jej wątki i przespałem spokojnie do rana.

(„Gazeta Poniedziałkowa“, sierpień 1922).

GLOSSA :

Nie zdołano wówczas uchwycić wątki sensu i na arenie życia publicznego długo jeszcze porał się Sejm z „wielką“ i „małą Konstytucją“, zanim wkońcu umarł na uwiad starczy.

Nowy Sejm nie wiele mniej ma kłopotu z tą „konstytucją“.

Tak pisałem w roku 1922! A dziś?

Ben-Akiba rzekłby: I to już było!

XXVII.

Skasowanie 10 lat wzięcia.

20-go marca 1920 r. wysłano do wsi Mojsijówka na kresach patrol piechoty, złożony z 9-iu żołnierzy, pośród których znajdował się i Maurycy Cymbelman. Gdy tenże ociągał się z wejściem do wsi i chciał pozostać przy saniach, komendant patrolu uderzył go karabinem po głowie, tak, że się kolba urwała i zawisała na rzemieniu, po czem odebrawszy mu karabin, dał mu złamany i pozostawił na krańcu wsi.

Zaledwie rozstawił posterunki, ukazała się o wiorstę od wsi tyraljerka bolszewicka, kozacy. Patrol uciekł do lasu, ostrzeliwując się. Zabrakło tylko Cymbelmana, który też dostał się do niewoli.

W rok później, w kwietniu 1921 r., gdy powrócił z eszelonem, na doniesienie towarzyszy został uwięziony i stawiony przed sąd pod zarzutem dezercji do nieprzyjaciela. W maju r. b. odpowiadając na akt oskarżenia, tłumaczy się Cymbelman, że gdy go zostawiono bezbronno na skraju wsi, rozpoczęła się obustronna strzelanina, a w parę minut obokoczyli go bolszewicy i wzięli do niewoli.

Sąd skazał Cymbelmana, za dobrowolne poddanie się, na karę śmierci, zamieniając ją na 10 lat ciężkiego więzienia.

Onegdaj rozpatrywał sprawę ponownie Najw. Sąd Wojsk., na skutek zażalenia skazanego. Przewodniczył Gen. Zacharjasiewicz, w imieniu Gen. Prokuratury wystąpił ppułk. Szulborski, bronił Dr. H.-O.

Obronca we wstępie oświadczył: „Mam wrażenie, że sąd 1-ej instancji uległ sugestji antagonizmu rasowego, który w 1-ej rozprawie doprowadził do konfliktów między świadkami a podsądnym“.

„Jeżeli administracja skrzywdzi obywatela — rzecze obrońca — to czyni to może w jednostronnie objętej samoobronie. Wobec majestatu sprawiedliwości, podsądny pozostaje tylko człowiekiem i obywatelem...“

W dalszych wywodach zwalczał obrońca ustalenia 1-szej instancji, iż niepodobna zatwierdzić wyroku, który w jednym miejscu ustala: Cymbelman wyrządził dużą szkodę moralną państwu i armji przez demonstracyjne przejście do nieprzyjaciela“, a w innem miejscu dosłownie: „Gdzie stał, co robił i jak się zachowywał oskarżony, w chwili przejścia — to pozostanie tajemnicą oskarżonego i bolszewików“.

Prokurator Szulborski zwalczał zażalenie, wywodząc, iż wystarczy zupełnie, jeżeli 8-iu świadków zgodnie stwierdziło, że Cymbelmann miał czas wycofać się z ognia.

Po długich, dwie godziny trwających obradach, przewodniczący, gen. Zacharjasiewicz, ogłosił decyzję:

„Sąd najwyższy stwierdza, że na zasadzie aktów Sąd Najw. nie może podzielić zdania obrony, jakoby się miało do czynienia z wyrokiem nastrojowym, mimo to uchyla się wyrok i zarządza ponowną rozprawę w 1-ej instancji, albowiem orzeczenie 1-ej inst. nie podaje dostatecznych motywów, dlaczego trybunał przyjął za udowodnione, że podsądny przeszedł do nieprzyjaciela z zamiarem wyrządzenia szkody własnej armji“.

Tak więc Wojsk. Sąd Okręgowy w nowym składzie jeszcze raz skontrolować musi kwestję, czy Cymbelman oddał się biernie nieprzyjacielowi, czy też zbiegł na jego stronę.

GLOSSA:

Przy następnej rozprawie Sąd pod przewodnictwem ppłk. Heydukowskiego uniewinnił Cymbelmana w zupełności, a wykwintnie redagowany wyrok z naciskiem wykazał, jak wielką krzywdą była dla niego pierwsza kondemnata.

XXVIII.

Kreiss Rulski i prawo.

(art.). Czyniąc zadość uprzejmemu żądaniu Redakcji do wypowiedzenia opinii, jakie konsekwencje prawne wynikają dla obwinionych o nadużycia w Banku Handlowym zaznaczyć muszę z góry, że oprzeć się mogą jedynie na danych, które czerpię ze sprawozdań prasowych, przystęp bowiem do aktów jest, wedle zgodnych norm proceduralnych zach.-europejskich w toku śledztwa ustawowo zamknięty. Nagie fakty dadzą się w krótkości zestawić następująco:

Rulski fałszował wrzekomo — mówię wrzekomo, gdyż dla mnie osobiście istnieje zarzut konkretny dopiero przy rozprawie głównej — księgi rachunków przekazowych, stwarzając fikcyjnie nieistniejące konto. Kreiss podrabiał чеки, Głowiński je realizował, przyczem wiadomo, że Kreiss przebywał w Krakowie, Zoppotach, Poznaniu, i Warszawie i prawdopodobnie чеки te nietylko w Warszawie wystawiał. Pozatem, wedle ostatnich relacji, szkodę, po wdrożeniu dochodzeń sądowych, zupełnie wyrównano.

Czyny powyższe podpadają pod przepis art. 440 oraz 591 kod. rosyjskiego, z których pierwszy traktuje o „podrobieniu dokumentu, mogącego służyć za dowód powstania prawa“ i ulega karze więzienia od roku do lat 6, art. 591 o „oszustwie przez występek za pomocą oszu-

kania“, przyczem, wskutek wysokości szkody, ulega tej samej karze od roku do lat 6.

Ma się tu do czynienia ze zbiegiem przestępstw, które na pozór zawierają jedną i tę samą normę karną, tak, iż obojętnem by się zdawało, czy Prokuratorja łącznie występki te traktować zechce, posilkując się pojęciem tak zw. idealnej konkurencji, czyli oskarżając winnych o występki oszustwa, nadając zaś samemu podrobieniu czeków, jako negotium accidentale charakter środka, którym się do spełnienia oszustwa posługiwano.

Inaczej się jednak rzecz przedstawia, gdy się weźmie pod uwagę fakt wyrównania szkody.

Fałsz bowiem z art. 440 i nast. jest delictum sui generis i na sankcję karną wyrównanie szkody żadnego wpływu niema. Odwrotnie przy oszustwie. Ustęp 3-ci art. 591 obniża karę do miesięcy 6 w razie, jeżeli „winny przed wyrokiem wyrównał szkodę“. I stąd wynika konsekwencja następująca :

Jeżeli sąd, przyjmując oszustwo za spełnione, a podrabianie czeków tylko, jako środki prowadzące do spełnienia występkę oszustwa, zapoczątkowanego przez fałszowanie ksiąg banku, w takim razie będziemy mieli do czynienia z wyłączną normą art. 591, czyli maksymalną karą 6-ciu miesięcy więzienia.

Jak wiadomo jedna, prawnik ma zawsze wątpliwości. Gdyby który z uczestników podrobił czek nie tylko w Warszawie, ale w Poznaniu lub Krakowie, byłoby przestępstwo fałszu dokonane już w tych miastach i powstałaby kwestja właściwości ustawodawstw. W pierwszym przypadku podlegałoby Karnemu Kod. dla Rzeszy Niem., w drugim Kod. austriackiemu, gdyż, jak wiadomo każda z dzielnic porozbiorowych po dziś dzień ustawy zaborcze stosuje.

I tu powstałby chaos, właściwy ustawodawstwu polskiemu. Kodeks austr. zna wyrównanie szkody tylko przy sprzeniewierzeniu i to tylko przed wdrożeniem śledztwa „*ehrer, als das Gericht das Verschulden erfährt*“. Kodeks pruski również nie zna wyrównania szkody przy oszustwie a tak w jednej, jak i drugiej z tych ustaw wylicza je wyłącznie, jako okoliczności łagodzące o charakterze ogólnym, nie nakładając żadnych więzów czasowych, jak to czyni art. 591 Kod. ros. Zupełnie zaś nie znają przepisu takiego ustawy wojskowe, natomiast ustawa z 18 marca 1921, tak zw. marcówka, o przestępstwach urzędników w art. 12, przejęła najdalej idące normy Kod. austr., tak, iż urzędnik winny kradzieży lub sprzeniewierzenia, jeżeli wynagrodzi szkodę, „*zanim jego wina ujawnioną została przed władzą do ścigania przestępstw powołaną, wolny jest od kary*“. Niekonsekwencja stąd płynąca ma wprost tragiczny charakter. Zawidowskiego rozstrzelano, chociaż szkodę przed doniesieniem karnem wyrównał, tak, iż wedle wszystkich kodeksów, z wyjątkiem wojskowego, zupełnie byłby musiał być uniewinniony. Obwinieni o nadużycia w Banku Handlowym — gdyby się to stało w instytucji państwowej — ulegliby karze śmierci, gdyż szkodę za późno wyrównali, podpadają zaś tylko sankcji 6-ciu miesięcy, gdyż uczynili to przed wyrokiem, a wedle ustawy austr. i pruskiej i toby im nic nie pomogło.

Reasumując powyższe wywody, wydaje mi się, że, o ile doniesienia prasy o stanie faktycznym są prawdziwe, w Banku Handlowym popełniono oszustwo z art. 591, wszyscy trzej współnicy odpowiadać winni jako uczestnicy tego występku, a przyjmując tylko idealną konkurencję przestępstw odpowiadać winni z ustępu 3-go tego artykułu. Co do aresztu śledczego, to zdaniem moim, wobec wyrównania szkody, a prawdopodobnie przyznania się wszystkich sprawców, zaczęm i obawa matactwa od-

pada, niema przeszkód, aby ich za kaucją wypuszczono, tem więcej, że, według art. 425 U. P. K. „przy określaniu kaucji bierze się pod uwagę wysokość odszkodowania, poszukiwanego przez poszkodowanego“, a w naszym przypadku Bank Handlowy żadnego odszkodowania już nie poszukuje. Względy etyczne, stojące poza, względnie ponad ustawą, pozostawić muszę władzom do tego powołanym.

(„Gazeta Poniedziałkowa“, wrzesień 1922).

GLOSSA:

Wyrok poszedł po linii surowszej, uznając w fałszowaniu czeków przestępstwo samodzielne.

KREISS & Co.

Spółka z kryminalną odpowiedzialnością.

(art.) Zoppot. Z jednej strony morze, z drugiej... kasyno. Wszedłem i słyszę:

— Eine suite von 50 tausend — woła krupjer, zgarniając olbrzymim czarnym nożem „patyki“ — sztony 1000 markowe i „szczupaki“ — 5-io tysięcy niemieckie.

— Pełno obejmuję — mówi Kreiss.

— Banco, krzyczy ktoś z drugiej strony, mister Lasker z Peczeniżyna, a więc nie ten od szachów.

— Co? Ty z Kreissem, ty z Kreissem? Siedzący dokoła gracze wysuwają tchórzliwie „patyki“ i „szczupaki“.

— Wszystko idzie.

— Die Bank geht wie sie steht — woła krupjer. Kreiss rozdaje karty, Laskier wyrzuca z miną tryumfalną ósemkę i figurę. Mały „szlager“.

— Poczkaż bracie — mówi wstając Kreiss — Ty ze mną? — co mówiąc rozsuwa karty:

— Figura i dziewiątka! Ogólne poruszenie.

— Dawać chłopcy hopy!

Zgarnął banknoty, „patyki“, „szczupaki“, trzymając oburącz przy piersiach i poszedł... do innego stołu i znowu w kółko słysząc krzyki:

— 30 tausend, suite, banco, brać hopy! Tak do rana.

A zwykły śmiertelnik patrzy z pewnem poszanowaniem na rycerza, który z taką brawurą kładzie wroga — szczęście — na łopatki.

W Warszawie. W ulu. Nasz bohater trzyma w rękach „Kasinozeitung“. Obmyśla systemy. „1-sza, 2-ga dużena z asekuracją 3-ej“, „gonitwa za maszyną“, „rouge za rouge, noir za noir“, „kolory z dublowaniem“ i t. d.

Istna kwadratura kołowacizny!

W Banku Handlowym. Dyrektor:

— Czem mogę służyć?

Obrońcy:

— Płacimy.

— Banco, 300, 400, 500 milionów. Ciągną karty, mały rewersik.

— Dawać bracia hopy.

Odesłano do tej samej kasy, z której je Głowiński pobrał.

Finita la comedia.

Przy ulicy Miodowej. Główny prokurator do referenta:

— Rzecz prosta, 440 — rok do 6-ju i 591 także rok do 6-ju.

— Taaak, ale zapłacili szkodę, według 591 tylko 6 miesięcy. Idealna konkurencja.

— Jakto, a fałszowane czeki?

— To tylko środek do spełnienia oszustwa, a nie występki samodzielny.

— Rób Pan, jak uważasz.

— Panie Szefie, a co z aresztem? Szkodę zapłacili — 6 miesięcy...

— A etyka...

Kawiarnia pod filarami. Waluciarze.

— Ten Kreiss to un głupi. Czemu un potrzebował kraszcz dwa lata a płaczycz dwa dni. Niechby un poprosił dyrekcji, żeby mu wyrobi wypuszczenie, a po tym niechby zapłacił.

— Ty Srul jesteś nieetyczny.

— To ty weź dostawę na etyka, ja z tego towaru nie handluje.

(„Gazeta Poniedziałkowa“) wrzesień 1922.

Wszystkie te sprawy, które w przeszłości
były przedmiotem naszej uwagi, teraz
mają być przedmiotem naszej uwagi.
Wszystkie te sprawy, które w przeszłości
były przedmiotem naszej uwagi, teraz
mają być przedmiotem naszej uwagi.
Wszystkie te sprawy, które w przeszłości
były przedmiotem naszej uwagi, teraz
mają być przedmiotem naszej uwagi.

XXX.

Proces Kaina Kapoty.

**Wraz z nim siedzi na ławie oskarżonych panna Jacobsohn,
szwagierka dygnitarza czerezwyczajki.**

Partja komunistyczna nie dała mu pieniędzy na obronę.

Wraz z nim siedzi na ławie oskarżonych panna Jacobsohn,
szwagierka dygnitarza czerezwyczajki

Partja komunistyczna nie dała mu pieniędzy na obronę.

(spr.) Od wczoraj popołudnia w sądzie okręgowym
trwa niezwykle ciekawy proces przeciwko komunistom.

Główny oskarżony — to Abel Kapota, znany pod
pseudonimem „Kain“.

Był on jednym z główniejszych hersztów bandy
szpiegowskiej w Polsce.

Aresztowano go mniejwięcej przed rokiem w War-
szawie.

Znaleziono wówczas u niego pod podwiązką i pod
bielizną bibułki, zawierające bardzo ważne materjały, ty-
czące się armji polskiej.

W międzyczasie została aresztowana panna Liba
Jacobsohn, jako jego współniczka. Ona to dostarczała
Kapocie najwięcej dokumentów szpiegowskich.

Panna Liba jest szwagierką głośnego prezesa czere-
zwyczajki w Moskwie Messinga.

Od szwagra więc otrzymywała instrukcje dla swej
szpiegowskiej działalności.

Przebywając w więzieniu, panna Liba, wodzi rej wśród aresztowanych i piastuje godność prezeski więźniów.

Jako trzeci i ostatni oskarżony, występuje niejaki Szymański. Odgrywał on rolę pionka.

Partja komunistyczna odmówiła obrony oskarżonym wobec bezwzględnych dowodów szpiegostwa, jakie oskarżeni uprawiali. Adwokat Duracz zrzekł się tedy obrony.

Kaina Kapotę broni adw. H. O., pannę Libe — adw. Sterling i Szymańskiego — adw. Głowczewski.

W chwili oddawania „Kurjera“ na maszynę proces się kończy — przemawia prokurator Walfisz.

(„Kurjer Cz.“, wrzesień 1922).

2 sierpnia r. z., Karol Wojciechowski, urzędnik wojskowy, przechodząc ulicą Wierzbową w Warszawie, zauważył przez okno wystawowe cukierni Centralnej, znanego mu z czasów uniwersyteckich 40-letniego Abła Kapotę. Z Kapotą poznał się Wojciechowski w Leodjum w latach 1911 — 12, gdzie wówczas studjowali w politechnice.

Po powrocie w roku 1913 do kraju, Wojciechowski stracił z oczu Kapotę i spotkał się z nim już za czasów okupacji niemieckiej w Warszawie.

Kapota w tym czasie używał nazwiska Kochanowicza, ponieważ jednak były to czasy okupacji, Wojciechowski przypuszczał, że Kapota może być poszukiwany przez Niemców i ukrywa się pod przybranem nazwiskiem, nie zwracał na to uwagi.

W lecie jednak 1920 r., podczas ofensywy bolszewickiej, Kapota gdzieś znikł i policja, poszukując go, kilkakrotnie zgłaszała się do domu, w którym mieszkał.

Wojciechowski powziął przekonanie, że K. jest poszukiwany jako bolszewik. Zauważywszy przeto Kapotę w sierpniu 1921 r. w kawiarni Centralnej i, chcąc się upewnić, czy się nie omylił, Wojciechowski zbliżył się do okna wystawowego, ale Kapota, który już przedtem zwrócił na niego uwagę, zaczął się szybko oddalać.

W. doszedł do stojącego na rogu posterunkowego i wskazał mu na Kapotę, oświadczając, że należy go arestować jako bolszewika. K. zaczął szybko uciekać, nie zważając na dane doń strzały.

Ostatecznie go ujęto i podczas rewizji znaleziono dowody na nazwisko Kochanowicza i Karpowicza i ukryte w bieliźnie notatki z rozkazami Sztabu wojennego. W mieszkaniu jego ujawniono oprócz tego różne pisma komunistyczne, broszury Lenina, Zinowjewa i Trockiego i notatki z oznaczeniami dywizji pułków i kolumn szturmowych i wreszcie wykaz miejsc postoju Formacji zapasowych wojsk.

Przypadkiem w mieszkaniu Kapoty (Żórawia 32) zastano pannę Libę Jacobson (lat 25), 23 letniego Zygmunta Szymańskiego i 33-letniego Abrama Trzybuckiego. Ten ostatni w zaraniu śledztwa, po wypuszczeniu na wolność za kaucją dwustu tysięcy marek, ulotnił się i co do niego dochodzenie narazie wyłączono.

Pozostała trójka zasiadła wczoraj na ławie oskarżonych pod zarzutem należenia do partji komunistycznej, ułatwiania rządowi Rosji Sowieckiej zbierania wiadomości dotyczących zewnętrznego bezpieczeństwa i sił zbrojnych Polski.

Pozatem Kapota i Jacobson oskarżeni byli o używanie za autentyczne, świadomie podrobionych dowodów osobistych (paszportów).

Oskarżona Liba Jacobson od pierwszej chwili are-

sztowania udowodniła, że Kapotę poznała przypadkowo w teatrze i o jego działalności politycznej nic nie wiedziała, że paszport na imię Chmielewskiej wyrobiła sobie przy przejeździe granicy Polski, nie chcąc uchodzić za żydówkę w kraju, gdzie... żydów nie lubią.

Na pytanie zaś w defensywie, gdzie mieszka i z czego żyje, oskarżona Jacobson z pewną zuchwałością odrzekła: mieszkam na ulicy i żyję z Bożej manny.

Kapota utrzymywał, że znaleziona u niego literatura komunistyczna stanowiła część jego biblioteki, przygotowywał bowiem pracę o ruchach społecznych w Polsce i w tym celu kolekcjonował pisma i różnego rodzaju druki, notatki zaś o charakterze wojskowym nie należały do niego, wreszcie paszporty na imię Kochanowicza i Karpowicza istotnie były przezeń używane za czasów okupacji, gdy musiał ukrywać się przed Niemcami pod przybranym nazwiskiem.

Szymański znów znalazł się w mieszkaniu Kapoty przypadkowo, szukając niejakiego Kasprowicza, który mu obiecał wynalezienie posady.

W obronie oskarżonych przemawiali wczoraj (z wyboru) adwokaci, Kaz. Sterling w imieniu Jacobson, dowodząc braku wszelkich podstaw do skazania jej z art. 126 (komunizm), ewentualnie mogłaby tu być mowa o zastosowaniu 448 art. kod. karn. (korzystanie z cudzego paszportu). Dr. H. O. bronił Kapotę, domagając się w ostatecznych wywodach uwzględnienia okoliczności łagodzących; w imieniu Szymańskiego — adw. Głowczewski wykazywał bezzasadność oskarżenia, dowodząc, że klient jego najniewinniej dostał się do tej sprawy komunistycznej i że całe śledztwo od początku do końca nie dostarczyło najmniejszych poszlak przeciwko Szymańskiemu.

Oskarżenie popierał prokurator Walfisz, zgodnie z treścią aktu oskarżenia.

Sąd Okręgowy, złożony z sędziów: Krassowskiego (jako przewodniczącego), Kozakiewicza i Skorzyńskiego, po wysłuchaniu wniosków stron, skazał Kapotę na 8 lat ciężkiego więzienia, Jacobsonównę uwolnił z zarzutu przewidzianego w art. 126 kod. karn. (komunizm) i skazał ją z art. 448 kod. karn. (użycie fałszowanego dowodu) na 6 miesięcy więzienia z zaliczeniem aresztu prewencyjnego, wreszcie Szymańskiego uniewinnił.

(„Kurjer Poranny“, wrzesień 1922).

GLOSSA :

Sąd apelacyjny był innego zdania.

Wychodząc z założenia, że samo posiadanie „bibuły“ komunistycznej bez innych dowodów współdziałania i akcji wywrotowej nie wystarcza by uznać kogoś winnym z art. 126 k. k., zmienił wyrok i Abła (Kaina) Kapotę od oskarżenia z tego artykułu zupełnie uniewinnił. Pozostała stosunkowo niewielka kara dotyczyła szpiegostwa. I w tym kierunku udowodniono Kapocie, człowiekowi nauki, tylko posiadanie podejrzanych kartek i zapisków, Sąd stanął jednak na tem stanowisku, że pisma te nie mogły być w innym celu w jego posiadaniu i posługując się zasadą dowodową t. zw. argumentem a contrario, podtrzymał kondemnatę z art. 111 k. k. Czy słusznie, nie moja rzecz krytykować poza ramami procesu.

W wywodach moich co do przestępstwa, polegającego na zarzucie należenia do partji komunistycznej, pozwoliłem sobie na argument, że niedopuszczalnym jest karanie obywatela za „należenie do partji komunistycznej“, skoro przy ostatnich wyborach, opartych na systemie legitymowania wyłącznie stronnictw do składania list wyborczych, Generalny Komisarz wyborczy unieważnił listę „Związku proletariatu wsi i miast“ i przyjął tę samą listę po zmianie jej tytułu na listę „Partji komunistycznej“.

Jestto bądź co bądź bijąca w oczy niekonsekwencja i dlatego stanąłem na stanowisku, że samo należenie do partji, uznanej przez prawo i reprezentowanej w Sejmie nie może stanowić przestępstwa.

Nie tu leży niebezpieczeństwo ale w metodach wykonywania programu partji i przestępca może być ten, co się łądowi społecznemu, względnie ustrojowi państwowemu czynnie przeciwstawia, ale nie ten, co te czy inne wyznaje zasady i poza to credo nie wychodzi.

Być może, że ta konstrukcja zwyciężyła.

XXXI.

Z n a c h o r s t w o .

(art.) Powojenna arena walki o prawo i sprawiedliwość zmieniła swój wygląd z przed kataklizmu, który nawiedził Europę przed ośmiu laty.

Na ciasnym tym terenie, otoczonym kolezastym drutem ustaw kryminalnych, rozgrywają się już nie tylko ostatnie akty dramatów rodzinnych i tragedji osobistych, ale coraz częściej pod etykietą procesów politycznych zdarzają się światopoglądy, przez wieki w pokoleniach kształcone, będące niejako ostatnim wyrazem dziejowej ewolucji socjalnej.

Tak jak filozofja od Bacona przez francuskich pozytywistów Comte d'Alemberta, aż do nowoczesnych Wundta, Erdmanna wreszcie Einsteina dla każdej epoki inne przybierała szaty, tak i kryminalistyka jest ową czułą kliszą wachnięć psychicznych, którym socjalne przeobrażenia współżyjącego w kulturze człowieka podlegają.

I dlatego szczególną opieką prawodawstwa otaczano zawsze owo pole igrzysk, zwane kryminalistyką stosowaną.

W rozwiązywaniu tych głęboko w miąższ organizmu społecznego drążonych zagadnień, biorą udział trzy elementy: Sąd, Prokurator i Obrona. O tej ostatniej chcę mówić, a zdania poniższe dyktuje mi poczucie, że czas najwyższy, aby w tem gronie ktoś do tego powołany, sejm,

minister sprawiedliwości czy Najwyższy Sąd zrobili „porządek“.

Jak we wszystkim, tak i na tem polu panuje nie tyle chaos, ile wielka rozbieżność.

Oto małe zestawienie:

Pruska powszechna ustawa o karnem postępowaniu z r. 1877 mówi w paragrafie 138:

„Obrońcą może być adwokat lub profesor prawa“ a w par. 144: „może nim być i urzędnik sądowy, który może się wykazać dwuletnią praktyką i złożyć egzamin sędziowski“.

Austrjacka procedura z roku 1873 par. 39:

„Obrońcą może być adwokat lub inny prawnik, posiadający egzamin adwokacki, sędziowski lub notarialny, pozatem każdy profesor lub docent prawa“. Przytem aby uzyskać prawo zdawania takiego egzaminu, potrzeba kilkoletniej praktyki adwokackiej, notarialnej czy sędziowskiej.

Wojskowa procedura karna z roku 1912, austrijskiego pochodzenia, obowiązująca obecnie we wszystkich trzech b. zaborach, mówi w par. 91:

„Obrońcą wojskowym może być adwokat, oficer korpusu sądowego lub obrońca, z wyłączeniem obrońców byłego zaboru rosyjskiego“.

Tym ostatnim więc, jako żadnych studjów nie posiadającym, zamknięto już w ustawie wstęp do wojskowej sali sądowej.

Całkiem odwrotnie postąpiła procedura rosyjska z roku 1864, która w identycznych niemal przepisach art. art. 44 i 565 powiada:

„Obrońcą może być każda osoba, której prawo nie zabrania prowadzenia cudzych spraw“, czyli każdy pełnoletni, nie karany obywatel, innemi słowy w b. zaborze ro-

syjskim, od obrońcy żadnych kwalifikacyj naukowych się nie wymaga.

Diametralna różnica warunków tem się tylko da wytłumaczyć, że knut carski tłumił każde usiłowanie wdarcia się Legislatywy do domeny policyjnego państwa, a obrońcę, jako reprezentanta interesów jednostki, w przeciwstawieniu do interesu publicznego, traktował po macoszemu.

Nie wynika jednak z tego, aby polskie ustawodawstwo dłużej miało cierpieć snujące się po sądach figury ancien regime'u carskiego i spychać obronę w byłej kongresówce na poziom znachorstwa, które żadnego fachowego przygotowania nie wymaga. obrońca karny w b. zaborze rosyjskim dzieli szczebel hierarchiczny z każdym pokątnym kauzyperdą średniowiecznego pokroju, i dlatego tylko nie zajmuje takiego stanowiska, jakie daje w każdym społeczeństwie ukończenie studjów uniwersyteckich i fachowe, praktyczne przygotowanie. Nic dziwnego, że rozprawy zaczynają się stereotypowo od tego, że sąd się najprzód zastanowić musi, czy indywiduum, jawiące się na ławie obrońców, ma do sprawy „dopuszczyć”, ubliżający wprost fenomen, którego nie zna żadne inne cywilizowane państwo.

Czas skończyć z tem znachorstwem obrończem, z tą „fuszerką” kryminalną, i zagwarantować wymiarowi sprawiedliwości współudział obrony, mającej coś więcej za sobą, jak metrykę urodzin, domowe wykształcenie i... czynne prawo wyborcze.

(„Gazeta Poniedziałkowa”, październik 1922).

Z j e d n o c z o n a . . .

— Hau du ju du, du Jud du!? — rozpoczynam przywitanie ze znanym obrońcą, z którym nad modrym Dunajem długie lata kolegowaliśmy.

— Wery well, maj litl boy, litl goj! — odparł.

— Ool wajt, maj litl israelitl!

Kordjalnie uścisnąłem jego prawicę i weszliśmy do handelku.

— Niech was piorun trzaśnie z tem zjednoczeniem, uzgodnieniem, zespoleniem czy jak się tam to wszystko nazywa! Patrz! — to mówiąc począł z torby wyrzucać na stół ciężkie książki o różnobarwnych okładkach. Zielone, czarne, ceglaste. Na pierwszy rzut oka, poznałem, że to kodeksy.

— Liczyłeś?! Czternaście! Okrągło czternaście! — rzecze z pasją.

— Cóż to, wędrowną księgarnię zakładasz? — pytam z zaciekawieniem.

— Nie! Wracam z objazdu!

— Jakto z objazdu?

— Zaraz Ci opowiem — a że było to w niedzielę, zamówił flaki, ja „stalowałem“ bigos, mimo iż nam kelter radził „połknąć“ „zakąskę“.

Usunąwszy na bok stos kodeksów, jął kolega mój opowiadać swe przygody obrońcy w Niepodległej i Zjednoczonej Ojczyźnie:

— Otóż słuchaj! Siedzę w niedzielę, tydzień temu, przy maszynie i uczę się pisać, bo już mi te „pistki“ „bokiem wyłażą“. Robię się „samodzielnym“. Wtem dzwonek. Wchodzi Pilamower i Kopelowicz, import bawełny amerykańskiej. Opowiadają:

Prokurent zaprzyjaźnionej firmy z New Britain przyjechał po siostrę, którą w powrocie z bolszewji aresztowano w Równem. On sam, jadąc do Gdańska, nie miał „wizy“ wyjazdowej, a gdy go w Tczewie nie chciano puścić, wcisnął policjantowi 15.000 marek łapówki do rękawa. Aresztowali go. Rozprawa we wtorek w Starogardzie.

Jedziemy.

Oskarżenie: § 238 niemieckiego *Reichs-Strafgesetz* i posiłkowo art. 5 ust. 3 *ustawy* z 18 marca 1921 r. *Procedura „Rzeszy niemieckiej“*.

Sąd: Dr. Żaczek, dr. Godlewski, dr. Miller, prokurator dr. Suchecki... Galilea resurrecta.

Prokurator żąda 5 lat. Wyrok: dwa miesiące.

Ponieważ rozprawa skończyła się w południe, pojechalśmy autem do Zoppot na parę godzin, gdyż we środe miałem rozprawę w Warszawie.

Zoppot, Sopot, Sopoty, Soboty... czort wie co prawdziwe.

Wchodzimy na plażę. Z prawej strony morze, smutne, zapłakane. Z lewej reduta... ale nie Ordon. A jednak coś mi przypomniało owe pijane ryny:

Nam grywać nie kazano. Że na dworze łało

Wszedłem do kasyna. Dwieście ziomków grało
I tyle z dział nie leci bomb, kul i kartaczy.
Co tysięcy do Niemców zgrywali ci gracze...
Splunąłem...

Środa. Warszawa. Najwyższy Sąd Wojskowy.
Sierżant sztabowy wioził sukno z łodzi w lutym. Mróz 18
stopni. Postawił straż, sam poszedł do młodej żony. Nie-
dbalstwo. Miesiąc, podwyższony na zasadzie przestarza-
łego Rozp. Rady Obr. Państwa do roku i degradacji

Oskarżenie: *Pruski kodeks wojskowy posiłkowo ro-
syjski z r. 1903 i austrijska procedura wojskowa.*

Wyrok: W drodze nadzwyczajnej rewizji, wyrok
zawieszono, sierżanta natychmiast zwolniono.

Czwartek i piątek: Sąd Okręgowy Warszawa.

Abel Kapota, komunista, szpieg.

Oskarżenie: *Rosyjski kodeks z roku 1903 z osławio-
nym art. 126. Rosyjska procedura.*

Wyrok: 8 lat.

Sobota. Sąd okręgowy Kraków.

Adwokat Dr. N. Lichwa. Handel łańcuszkowy.

Oskarżenie: *Austrjacki kodeks karny. Polska Usta-
wa o lichwie z roku 1918. Procedura: Nowe przepisy
o post. w sprawach o lichwę z 2.3. 1920, powszechna kar-
na procedura austrijska.*

Odroczono!

— Toś Ty ładny rekord zrobił! — przerywam.

— Dziś rano wróciłem z objazdu. Starogard, War-
szawa, Kraków. „Zjednoczone“ dzielnice prastarej Pol-
ski. Czternaście kodeksów, 7 ustaw materjalnych, 3 spe-
cjalne i 4 procedury. Prawdziwa kołowaczna.

A to dlatego, że mamy komisje prawnicze, komisje
kodyfikacyjne, wydziały legislacyjne w każdym Minister-

jum, ba, nawet w Radzie Ministrów, a wszystkie razem nic nie robią.

Rozebraliśmy dzwonnice na placu saskim, zburzyliśmy cerkiew w Alejach, sobór runął wreszcie, a ani jednego artykułu absurdałnego dla demokratycznej republiki kodeksów carskich nie zdołaliśmy za lat cztery (obecnie ośm) rozebrać lub zburzyć.

Niech piorun trzaśnie tę naszą praworządność!

— Uspokój się! wszak idą wybory! — staram się go pocieszyć.

— Ty optymisto zatracony! Wszak wszystkie minione suwereny znów się pchają.

Może nasze wnuki odetchną, bo ci budowniczowie Zjednoczonej Polski wymrzeć naprzód muszą!! Wolałem stokroć bronić Polski, niż w Polsce — co mówiąc spakował swoje kodeksy i z przekleństwem na ustach pobiegł ku miastu.

(„Gazeta Poniedziałkowa“, październik 1922).

GLOSSA:

Do dziś dnia (rok 1926) nie się nie zmieniło.



11432441

HOFMOKL-OSTROW

BIBLIOTEKA IBL

39.141

MOJE OBRODNI WARSZAWSKIE

— SPRAW STO —

(Wychodzi w oddzielnych zeszytach, z których każdy stanowi odrębną całość)

TREŚĆ ZESZYTU I-go:

Przedmowa. Ogólny spis rzeczy.

Sprawy:

I. Sprawa o zamordowanie sowieckiej misji
Czerwonego Krzyża.

II. Major i panna.

i t. d.

XVI. Z 46.000.000 nie!

Do nabycia we wszystkich księgarniach

SKŁAD GŁÓWNY:

KSIEGARNIA FERD. HÖSICKA,

Senatorska 22.

<https://rcin.org.pl>